81 LAT ŚRODA UKAZUJE SIĘ OD 1945

2 września 2026 NR 205 (18598)

SPORT

STS PUCHAR POLSKI

Odra zalała Wisłę

Wydanie cyfrowe ISSN 2072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

eprasa.pl 0b75dbb153

Z DRUGIEJ STRONY

Paweł Czado

To jest to!

Lubię Puchar Polski. Zawsze lubiłem. Już za bajtla te rozgrywki działały mi na wyobraźnię, zawsze uwielbiałem, gdy mały potrafił przeskoczyć dużego. Dzięki małym drużynom w wielkim towarzystwie uczyłem się geografii, sprawdzałem w szkolnym atlasie, skąd właściwie wywodzą się te rewelacje-meteory. Meteory, bo z reguły nie udawało im się już potem powtórzyć baśniowej przygody... Także tu liczyli się i liczą przede wszystkim wielcy. A w przyszłości będzie małym jeszcze trudniej, bo krajowe rozgrywki pucharowe stały się najkrótszą – przynajmniej dla tych możnych – drogą, żeby zarobić poważny grosz. Można dziś zarobić. Jeśli dobrze pójdzie – dobre pieniądze, jeśli pójdzie świetnie – świetne. A gdyby poszło fenomenalnie – wręcz ogromne. Naszym drużynom na międzynarodowej arenie „fenomenalnie" jeszcze nie poszło, ale w tym wypadku wolę romantycznie skupiać się bardziej na słowie „jeszcze" niż na zwrocie „nie poszło"...

To jedna strona medalu, ale ta druga, którą lubię, to te tworzone wśród małych społeczności wręcz baśnie, bo już nawet nie legendy o dzielnych bohaterach... Ba, przeżyłem coś takiego na własnej skórze! W 1968 roku do półfinału Pucharu Polski dotarła dzielna drużyna Baildonu Katowice. Dziś ten klub nie istnieje, bo huta nie istnieje, moi rodzice w niej pracowali. Niemniej bramkarz tamtej dzielnej zakładowej drużyny, która po drodze potrafiła wyeliminować wielką Wisłę Kraków, przychodził do nas zawsze, kiedy psuł się nam telewizor, „Ametyst" na czterech nóżkach, bo potrafił go naprawić. Kiedy to sobie przypominam, włącza mi się irytacja, że nie przepytałem go wtedy o tamte baśniowe, pucharowe przygody. Do głowy mi to nie przyszło, byłem za mały. Pamiętam tylko, że był zawsze uśmiechnięty. Tak to właśnie z tym Pucharem Polski jest... Żyło się tym / żyje / będzie żyć latami. Czy ktoś pamięta choćby szaleństwo związane z Jadowniczanką Jadowniki, do której w 1984 roku przyjeżdżał wielki Widzew? Jeszcze jedno: uważam, że regulaminy przeróżnych rozgrywek ulegają na przestrzeni lat wypaczeniu, ale PP trzyma się dzielnie. Ba, pod tym względem jest coraz lepszy! Podoba mi się, że nie ma już meczów i rewanżów. Podoba mi się, że gospodarzem spotkania jest drużyna występująca na niższym poziomie rozgrywkowym w dniu losowania. Do poprawy jest drobny element: jeśli mierzą się zespoły z tej samej klasy, gospodarzem jest drużyna wylosowana jako pierwsza. Gospodarzem powinna być ta, która poprzedni sezon ligowy skończyła niżej. Bo takie mecze zawsze są świętem dla tych, którzy są niżej.

Kiedy spoglądam na wyniki I rundy obecnej edycji, uśmiecham się. Ciągle mniejsi mogą stłamsić większych. Ekstraklasowicze już z mniejszymi odpadają! Bohaterem dnia jest Siarka Tarnobrzeg, która zbiła u siebie 3:2 Zagłębie Lubin. Ten mecz był szalony, czyż nie o to chodzi? Siarkowcy (uwielbiam te oldskulowe określenia) wbili pierwszego gola na samym początku. Zagłębie miało ponad 70 procent posiadania piłki! Przepaść, tylko co z tego? Końcówka wyglądała już jak pod klasztorem jasnogórskim w 1655 roku. W roli Szwedów – drużyna z najwyższej ligi, w roli przeora Augustyna Kordeckiego i jego kumpli – zespół z czwartego poziomu. W doliczonym czasie kolubryna przywaliła na 3:2, ale czasu już nie starczyło. Do Lubina z Częstochowy (sorry, z Tarnobrzega) trzeba wracać w niesławie. Puchar Polski rządzi!

POZOSTAŁE WYNIKI I RUNDY PP

wtorek, 1.09.

- **Korona II Kielce - Radomiak 0:1 (0:1);** Ronaldo Lumungo 31.
- **Podhale Nowy Targ - Pogoń Grodzisk Maz. 3:1 (1:1)**; Talar 26., Vosko 50., Surzyn 54. - Oshafi 9.
- **Kluczevia Stargard - Pogoń Siedlce 2:3 (2:2, 1:0 po dogrywce);** Rian 45. (karny), Jefimenko 84. - Dzięcioł 52., Szczytniewski 90., Kendzia 120.
- **Siarka Tarnobrzeg - Zagłębie Lubin 3:2** (1:0); Urbański (6., samobójcza), Pecika 47., Kromka 77. - Michalski 65., Woźniak 90. (karny)
- **Wisła II Płock - Puszcza Niepołomice 0:2 (0:0);** Trubeha 68., Gerstenstein 79.
- **MKS Kluczbork - Lechia Gdańsk 1:2 (0:0);** Wojtyra 47. - Ziółkowski 51., Sonko 90.
- **Polonia Środa Wlkp. - Sandecja Nowy Sącz 3:2 (2:1)**; Skrobosiński 12., Wilczyński 45., 65. - Danek 19., Kieliś 49.
- **Stal Rzeszów - Podbeskidzie Bielsko-Biała 3:0 (0:0)**; Pukała 71., 74., 81.
- **Wigry Suwałki - Termalica Bruk-Bet Nieciecza 1:5 (0:3);** Bajdur (56.) - Biniek 12., 25., Jakubik 45., 52., 66.

HARMOGRAM NA NAJBLIŻSZE DNI

środa, 2.09.	
Wikęd Luzino - Wisła Płock	14.30
Beskid Andrychów - Śląsk II Wrocław	16.00
Górnik II Zabrze - Olimpia Grudziądz	16.00
Górnik Polkowice - Polonia Warszawa	16.00
Górnik Łęczna - Stal Mielec	17.00
Znicz Pruszków - Cracovia	17.30
Lechia Zielona Góra - Ruch Chorzów	18.00
Miedź Legnica - Chrobry Głogów	19.00
Sokół Ostróda - Sokół Kleczew	19.00
Resovia - Arka Gdynia	19.05
Widzew Łódź - Korona Kielce	20.30
czwartek, 3.09.	
Avia Świdnik - Wieczysta Kraków	14.30
GKS Tychy - ŁKS Łódź	17.30
Śląsk Wrocław - Pogoń Szczecin	20.30
wtorek, 15.09.	
Widzew II Łódź - Polonia Bytom	15.00

Fot. Wojciech Szubartowski / Press Focus

Karol Czubak (na pierwszym planie) był jednym z ojców zwycięstwa Motoru nad Legią.

Zatańczyli z Legią!

Świadkami największej niespodzianki 1/32 finału Pucharu Polski i najbardziej spektakularnego awansu byliśmy we wtorek w Lublinie. Motor po świetnym meczu odprawił z kwitkiem drużynę Marka Papszuna.

Takie spotkanie na tak wczesnym etapie rozgrywek to prawdziwy hit. Nie może zatem dziwić, że mimo średnio atrakcyjnego wtorkowego terminu na Arenie Lublin pojawiło się kilkanaście tysięcy kibiców, w tym szczelnie wypełniony sektor gości.

Powrót do domu

Kilka godzin przed pierwszym gwizdkiem stołeczni poinformowali o rozstaniu z Petarem Stojanoviciem. Doświadczony obrońca, który trafił do Warszawy z Empoli, był podstawowym graczem za Edwarda Iordanescu oraz Inakiego Astiza, ale w oczach Marka Papszuna nie zyskał przychylności. 30-letni reprezentant Słowenii ma wrócić do ojczyzny i występować w Mariborze. Jego miejsce na boisku najpewniej zajmie 25-letni Japończyk Kyoto Sanga, który wkrótce ma się pojawić w stolicy na testach medycznych.

Dominacja od początku

To tyle o Legii, bo wieczór należał całkowicie do Motoru, dla którego ten mecz wprost nie mógł rozpocząć się lepiej. Już w 3 minucie Karol Czubak pokonał Otto Hindricha, wykorzystując błąd defensywy Legiii doskonałe podanie Fabio Ronaldo. Kilkanaście minut później napastnik, który latem miał opuścić ekstraklasę, ale władze lubelskiego klubu stwierdziły, że w tym okienku nie jest na sprzedaż, powinien podwyższyć prowadzenie.

Lublinianie z przytupem zaczęli pierwszą połowę i w podobny sposób ją skończyli. W 40 minucie Fabio Ronaldo jeszcze na własnej połowie otrzymał podanie od Bartosza Bereszyńskiego, ruszył w niesamowity rajd prawą stroną, nieatakowany przez nikogo wpadł w pole karne, nawinął Rafała Augustyniaka i nie dał szans golkiperowi Legii.

Sędzia nie dał rady pomóc...

Jeśli ktoś liczył, że po zmianie stron lider ekstraklasy wróci do gry, musiał się srogo rozczarować. Motor w pełni kontrolował boiskowe wydarzenia, podwyższył nawet prowadzenie na 3:0 (Czubak, 54 minuta), ale sędzia Piotr Lasyk dopatrzył się faulu na bramkarzu. Sytuację trudno nawet nazwać kontrowersyjną, był to ewidentny błąd arbitra, który podał tlen Legii, ale ta była tego dnia zbyt słaba, aby z tej pomocy skorzystać. Defensywa stołecznych spisywała się katastrofalnie, broniła rodem z lat 80. minionego wieku, a w ostatniej akcji meczu została obnażona przez Mbaye Ndiaye, który wkręcił w ziemię Arkadiusza Recę, dokonując dzieła zniszczenia. – Cały mecz mieliśmy pod kontrolą, od pierwszej do ostatniej minuty. Stać nas w każdym meczu, aby wyglądać tak jak dzisiaj – mówił po meczu ucieszony Karol Czubak.

Dla Motoru zwycięstwo musiało mieć wyjątkowy smak, bo to pierwszy triumf nad Legią od... 45 lat! Warszawianie dobrze weszli w ligę, ale z Pucharem Polski już drugi raz z rzędu żegnają się na pierwszej przeszkodzie. To zapewne też spory cios dla Marka Papszuna, który jeszcze niedawno zdawał się być specjalistą od Pucharu Polski. Doszedł do finału trzy razy z rzędu (w tym dwa wygrał) z Rakowem, ale też drugi raz w stosunkowo krótkim czasie potknął się na 1/32 finału (dwa lata temu z Rakowem odpadł z Miedzią Legnica). Dodatkowo z Motorem to jego pierwsza przegrana w trenerskiej karierze – od razu jedna bardzo bolesna i o dużą stawkę. Okazję do rewanżu będzie miał jednak wyjątkowo szybko, bo w sobotę oba kluby spotkają się w ekstraklasie.

Mariusz Rajek

- **Motor Lublin – Legia Warszawa 3:0 (2:0)**

1:0 – Czubak, 3 min, 2:0– Ronaldo, 40 min, 3:0– Ndiaye, 90+6 min

MOTOR: Tratnik – Lukoszek, Bereszyński (85. Kikis), Plavotić, Luberecki – Łęgowski, Meyer, Rodrigues (85. Bartoś) – Fabio Ronaldo (71. Santos), Aiko (56. Ndiaye) – Czubak (85. Bourhane). Trener Mariusz MISIURA.

LEGIA: Hindrich – Chodyna (67. Reca), Piątkowski, Augustyniak, Vinagre – Kapustka, Szymański (67. Sevcik), Deziel (83. Rajović), Urbański (83. Szczepaniak) – Zjawiński, Adamski (56. Kuchta). Trener Marek PAPSZUN.

Sędziował Piotr Lasyk (Bytom). **Widzów** ok. 15000. **Żółta kartka**: Rodrigues.

eprasa.pl 0b75dbb153

Nieodpowiedzialny atak

Grająca w osłabieniu Biała Gwiazda nie była w stanie utrzymać jednobramkowego prowadzenia w Opolu i odpadła z rozgrywek.

Jeszcze niedawno Odra i Wisła mierzyły się na zapleczu ekstraklasy. We wtorek spotkały się w ramach pierwszej rundy Pucharu Polski, do której Krakowianie przystępowali jako beniaminek ekstraklasy. W teorii więc to oni byli faworytem. Trzeba jednak zauważyć, że na starcie w Opolu trener Mariusz Jop zdecydował się na spore zmiany w porównaniu do ostatnich spotkań w lidze. Szczególnie widoczne to było w formacji defensywnej, która została kompletnie przebudowana. Może właśnie przez to gospodarze w pierwszych minutach przeważali. Przez moment istniało nawet dla Wisły zagrożenie, że Opolanie otrzymają rzut karny po faulu Wiktora Biedrzyckiego. Przed tym uchronił ich jednak nieznaczny spalony napastnika Odry.

Fot. PAP / Krzysztof Świderski

Bramkarz Miłosz Mleczko zaliczył znakomity debiut w Odrze Opole.

Zwrot akcji

Dobry moment Odry trwał jednak niedługo i Wisła z czasem zaczęła demonstrować ofensywne atuty. W końcu w 16 minucie Krakowianom bramkę na 1:0 zdobył Maciej Kuziemka. Świetnie zszedł z prawej strony do środka i z okolic linii pola karnego oddał precyzyjny strzał. Debiutujący w bramce Ody bramkarz Miłosz Mleczko nie miał żadnych szans na skuteczną interwencję.

Gra Opolan przestała podobać się też sztabowi szkoleniowemu dowodzonemu przez Łukasza Tomczyka. Szkoleniowiec Odry dość szybko zdecydował się na roszadę, która miała pomóc jego zespołowi. W 29 minucie ściągnął z boiska Stanisława Gierobę, dla którego był to dopiero drugi mecz po transferze z Legii. W jego miejsce wszedł Joshua Perez. Z trybun nie wyglądało na to, by 19-latek doznał urazu – była to zwyczajna zmiana taktyczna. To jednak nie ona najbardziej pomogła Odrze, bo najpiękniejszy prezent gospodarzom podarował Marko Bozić z Wisły. Austriak na połowie rywala próbował odebrać piłkę Tomaszowi Gajdzie, ale zrobił to na tyle nieostrożnie, że zaatakował byłego zawodnika Polonii Bytom w... goleń. Po szybkiej analizie VAR sędzia Damian Kos pokazał Boziciowi czerwoną kartkę.

Trzy pomyłki

Grająca w przewadze Odra ruszyła do ataku, dzięki czemu w 44 minucie miała doskonałą okazję na gola wyrównującego. Po dośrodkowaniu Michał Feliks stanął oko w oko z Patrykiem Letkiewiczem, ale oddał niecelny strzał. Widać było, że w szeregi Wisły wkradła się nerwowość, bo na sekundy przed zakończeniem pierwszej połowy jej golkiper popełnił błąd – próbując wybić piłkę, trafił nią w nadbiegającego Patryka Szysza. Tylko szczęście sprawiło, że nie padła bramka. Co więcej, po zmianie stron Letkiewicz stał się ofiarą nowych przepisów – zbyt długo wznawiał piłkę, więc arbiter podyktował rzut rożny dla Odry. Na koniec bramkarskich „popisów" w 52 minucie źle wyszedł do dośrodkowania (wcześniej błąd w wyprowadzeniu popełnili defensorzy Wisły), przez co na listę strzelców wpisał się Szysz i Opolanie doprowadzili do wyrównania.

Zwód i gol

Nie był to ostatni raz, gdy Wisła popełniła błąd przy wyprowadzeniu piłki, a Odra zaskoczyła ją pressingiem. W 60 minucie podopieczni Mariusza Jopa nie potrafili wyjść z własnej połowy, gospodarze odebrali im piłkę, a po chwili Michał Feliks minął zwodem Wiktora Biedrzyckiego i atomowym strzałem zdobył gola na 2:1. Zaraz po trafieniu z powodu kontuzji z boiska zszedł Letkiewicz, a zastąpił go Bartosz Neugebauer, który ledwie dzień wcześniej został wpisany do kadry pierwszego zespołu Białej Gwiazdy. Wiosną miał problem z uwagi na wycofanie się z rozgrywek II ligi GKS-u Jastrzębie, którego był zawodnikiem. Pod koniec kwietnia wylądował w V lidze, w LKS-ie Tworków, a w już 1 września zadebiutował w Wiśle Kraków. Szybki przeskok!

Bohater między słupkami

To jednak bramkarz po drugiej stronie boiska był bohaterem. Mleczko w 70 minucie popisał się niesamowitą paradą – w sytuacji sam na sam zachował spokój i wygarnął piłkę spod nóg Juliusa Ertlthalera, który był już niemal pewny zdobycia gola. To - jak się okazało - było kluczową sytuacją w całym spotkaniu – Mleczko uchronił Odrę przed utratą bramki, a wynik 2:1 utrzymał się do ostatniego gwizdka. Odra gra więc dalej, a Wisła odpadła z Pucharu Polski.

Kacper Janoszka

GŁOS TRENERÓW

■ **Mariusz JOP:** – Pierwszą kluczową sytuacją była czerwona kartka Marko Bozicia. Wydaję mi się jednak, że dwie sekundy przed jego faulem, sam był jednak faulowany. To oczywiście nie usprawiedliwia jego zachowania. Drugi ważny moment to strata drugiej bramki. Gdyby nie to, czas działałby na naszą korzyść. Byliśmy dobrze ustawieni w obronie niskiej, mieliśmy też okazje na gole. Bardzo bolesna jest to porażka, bo zanim dobrze weszliśmy w Puchar Polski, już z niego wypadliśmy.

■ **Łukasz TOMCZYK:** – Zagraliśmy dobry mecz, dobry początek pierwszej połowy. Realizowaliśmy plan na mecz, ale Wisła później z naszego gapiostwa zdobyła gola. Po niej przejęliśmy inicjatywę, Wisła zobaczyła czerwoną kartkę. W przerwie porozmawialiśmy mocniej na temat tego, jak ma wyglądać nasza gra. Piłkarze na to odpowiedzieli bardzo dobrze – bramką Patryka Szysza, który odbudowuje się i wygląda coraz lepiej. Po wysokim pressingu drugą bramkę zdobył Michał Feliks, który mocno na to trafienie pracował.

■ **Odra Opole – Wisła Kraków 2:1 (0:1)**
0:1 – Kuziemka, 16 min, 1:1 – Szysz, 52 min, 2:1 – Feliks, 60 min
ODRA: Mleczko – Pochcioł, Cassio (56. Piroch), Pingot (75.Mijusković) – Spychała, Liber (75. Scalet), Gajda, B. Biedrzycki – Szysz, Feliks, Gieroba (29. Perez, 75. Barański). Trener Łukasz TOMCZYK.
WISŁA: Letkiewicz (64. Neugebauer) – Kutwa, Maisonneuve, W. Biedrzycki, Mikulec (46. Krzyżanowski) – Igbekeme (65. Ertlthaler), Carbo (73. J. Sanchez) – Kuziemka, Rodado, Bozić – Guillemenot (65. Duda). Trener Mariusz JOP.
Sędziował Damian Kos (Wejherowo).
Widzów 6421. **Żółte kartki**: Perez, Liber, Gajda, Spychała, Feliks – Rodado, Ertlthaler. **Czerwona kartka** Bozić (31. faul).

Bez fajerwerków i bez wysiłku

Gospodarze błyskawicznie podarowali Piastowi kuriozalną bramkę, więc Gliwiczanom wystarczyło tylko nieefektownie, acz efektywnie, kontrolować grę.

Jeżeli ktoś chciałby dozować sobie motywowanie, na zasadzie „ten mecz ważniejszy, a inny mniej ważny", zaprzeczyłby sportowej rywalizacji i mentalności, jakiej sobie życzymy w szatni i jakiej od siebie wymagamy – cytowaliśmy w przedmeczowej zapowiedzi Daniela Myśliwca. Szkoleniowiec Piasta najwyraźniej uznał, że warto sprawdzić ów „mental" u zawodników stanowiących „drugi garnitur" w meczach ligowych. W stosunku do sobotniego meczu w Lublinie, w pucharowej rywalizacji z trzecioligowym Chemikiem wymienił aż dziesięciu graczy (jego vis-a-vis – tylko jednego). Patrząc na końcowy wynik, można by jego decyzję uznać za słuszną. Ów wynik całej prawdy o meczu jednak nie mówi. Nie mówiąc o tym, że nie sposób z samego protokołu wyczytać dramatu, jaki rozegrał się w pierwszych sekundach.

Dwa – i wystarczy!

Dwukrotnie dotknęli piłki zawodnicy Piasta w pierwszych 19 sekundach gry. Na dodatek incydentalnie: wybijając piłkę głową, a potem – wybijając ją na aut. I... tyle wystarczyło, by goście objęli prowadzenie! Aleksander Karbowski spróbował rozegrać akcję pod pressingiem przez bramkarza. Jego intencji zupełnie nie zrozumiał jednak Aleks Pelczarski; i nie dogonił piłki zagranej „do niego" w światło bramki! Trudne ma ostatnie dni stoper gospodarzy: w sobotę ligowe spotkanie z Kotwicą Kórnik zakończył z czerwoną kartką już w 38. minucie!

Ivan groźny

O kolejnych 60 minutach gry – wyjąwszy parę prób gospodarzy, zazwyczaj niecelnych – można zapomnieć. Dopiero roszady dokonywane przez Myśliwca przywracały Gliwiczanom moc. Dobrą zmianę dał Ivan Lima: najpierw wystawił piłkę Maćkowi Kucharskiemu jedynie na dostawienie nogi z 3 metrów, potem wywalczył rzut karny, zamieniony na gola przez Jorge Felixa.

Piast więc – z wychowankiem Chemika, Filipem Borowskim, w składzie – postawione przed nim zadaniem wykonał. Bez fajerwerków, ale i bez większego wysiłku. Zapewne o to chodziło, wszak już w piątek derby z Katowiczanami. Dobrej reklamy ekstraklasowego grania kibicom miejscowego kopciuszka jednak nie zrobił...

(DaL)

Fot. Piast Gliwice

Gol z karnego był ważny dla Jorge Felixa (w środku). Dzięki temu wraz z kolegami mógł ogłosić światu, że został tatą.

■ **Chemik Bydgoszcz – Piast Gliwice 0:3 (0:1)**
0:1 – Karbowski, 1 min (samob.), 0:2 – Kucharski, 67 min, 0:3 – Felix, 77 min (karny)
CHEMIK: Pelczarski – Hulisz, Ozga, Karbowski, Jaskuła (80. Kulig) – Rysiewski, Jarosz – Wierzbicki (60. Kamiński), Zagórski (80. Bednarek), Łoszkowski (65. Zaręba) – Perliński (80. Trojanowski). Trener Wiktor OSIŃSKI.
PIAST: Mendes-Dudziński – Borowski, Pitan, Fikaj, Maziarz (73. Lewicki) – Mucha (62. Lima), Łabojko (62. Boisgard), Leśniak, Felix (80. Vallejo) – Katsantonis, Kucharski (73. Sanca). Trener Daniel MYŚLIWIEC.
Sędziował Mateusz Stępniak (Gdańsk).
Widzów 600. **Żółte kartki**: Jaskuła - Fikaj.

eprasa.pl 0b75dbb153

Górnik ma problem w bramce

Rozmowa z **Markiem Kostrzewą,** czterokrotnym mistrzem Polski w barwach zabrzańskiego klubu (1985-88)

Był pan na derbowym meczu Górnika z GieKSą?
– Oczywiście, nie mogło mnie zabraknąć!

Jak wrażenia?
– Świetna atmosfera, nie licząc dymu, który zakłócił granie.

Nie pierwszy raz...
– Nie wiem, co z tym powinno się zrobić... Kary czy coś innego? Tak jednak nie może być!

Wchodząc w słowo: żona z córką, kiedy wchodzą na sektor, są szczegółowo sprawdzane, a – jak widać – środki pirotechniczne są wnoszone bez problemów.
– To zaburza wszystko: spokojne oglądanie, płynność gry. Ludzie nic nie widzą, kaszlą... Trzeba z tym wszystkim zrobić porządek! Rozmawialiśmy na stadionie przy stoliku z grupą byłych graczy Górnika, m.in. ze Staszkiem Oślizło i z innymi. Sprawę jasno trzeba postawić w PZPN-ie: gdy jest przerwa w meczu dziesięć minut z powodu zadymienia, to walkower i koniec! Wtedy kluby wezmą się za to, jak powinny i wszystko się skończy. Ktoś sobie dymi, są zadowoleni, a przecież na mecz przychodzą także starsi ludzie, rodziny z dziećmi i nie ma czym oddychać, nic nie widać. Skończmy z tym, naprawdę!

Źle wpływa to na grę.
– I okazuje się, że w tym czasie, który sędzia doliczył za to zadymienie, Górnik z GKS-em stracił dwie bramki. Szkoda słów!

Właśnie, a jak wszystko oceni pan z piłkarskiego punktu widzenia i ze strony Górnika? Brak szczęścia?
– Absolutnie nie brak szczęścia. To wszystko umiejętności, bo do przerwy był „piach". Niestety, nie pierwszy raz się zdarza, że Górnik traci tyle bramek. Jedni mówi tak, inni komentują inaczej, a ja powiem w ten sposób – dla mnie derbowy mecz dla Górnika zawalił bramkarz.

Ostatnie trzy mecze to aż 10 straconych goli! Problem między słupkami jest ewidentny.
– W pucharach Schulze nic nie wybronił. To, co miał wpuścić, to wpuścił. Bramka w ligowym meczu z Wisłą Kraków to „babol". Z GKS-em dwa wiszące dośrodkowania, a bramkarz stoi na linii. Czy tak powinno być?! Bramkarz ma wyjść i tyle, a on, jak od początku pokazuje swoim zachowaniem, że stoi, to rywal może sobie wrzucać. Powinno być tak: grasz na 7-8 metrze – niektórzy grają jeszcze wyżej – a jak wychodzisz do piłek, to dwóch jest „zabitych", trzech przestraszonych i inaczej się wtedy w defensywie wszystkim gra, bo nikt nie podejdzie! A tymczasem jak przeciwnik wyczuje, że bramkarz, mimo że wysoki (Philipp Schulze ma 190 cm wzrostu – przyp. red.), obawia się wychodzić, to robią, co chcą. Przecież drugą bramkę strzelili mu po takiej „zawiesince" z trzeciego metra. Z Wisłą to już nie wspomnę… Przy takim wzroście bramkarz nie jest w stanie przerzucić piłki za poprzeczkę?! W bramce Górnik ma więc problem, bo te błędy za często się zdarzają. Dodam jeszcze jedno – rozmawiamy między sobą, byłymi zawodnikami, o grze Górnika w europejskich pucharach. Przecież kadra na te rozgrywki powinna być odpowiednio silna, a jak jest?

Fot. Mateusz Porzucek / Press Focus

Philipp Schulze nie bardzo radzi sobie w bramce Górnika. W 11 meczach wpuścił aż 20 bramek!

No właśnie, jeżeli chodzi o pozycję bramkarza, manewru nie ma żadnego. Bramkarzem numer 2 jest Tomasz Loska, który mało gra.
– Analizuję to wszystko i sprawdzam. „Gienek" Loska przez dwa lata, będąc w Śląsku i Górniku, rozegrał w lidze… trzy mecze! Jeden mecz na sezon... Trzeci chłopak, Kania, rocznik 2009, ma wycieczki krajoznawcze do Monako, Stambułu, w inne miejsca, a przecież on powinien grać w rezerwach.

Ale Górnik zlikwidował trzecioligowe rezerwy!
– No tak, dlatego to mówię... Zlikwidowali rezerwy, bo co, koszty?

Sam mówiłem panu Lukasowi Podolskiemu, że jak nie chcą grać na „wioskach" w III lidze, to niech awansują. W II lidze kilka ekstraklasowych klubów ma swoich przedstawicieli.
– Taki Sarapata, którego przecież Janek Urban wyciągnął właśnie z tych trzecioligowych rezerw, miał jeszcze gdzie grać, miał gdzie łapać minuty. Wzięli za niego tyle pieniędzy (FC Kopenhaga zapłaciła za ówczesnego 17-latka w zeszłym roku 4 mln euro – przyp. red.), że rezerwa spokojnie mogłaby egzystować przez 10 czy 15 lat. Nie mówiąc, że inni też tam terminowali. Jak mówi mi Marek Majka, czterechpięciu zawodników było tam zawsze przysposobionych do pierwszej drużyny. Tylko trzeba na nich postawić, dać szansę, jak to robił Janek Urban, niech trenują. Proszę mi powiedzieć, co to jest za transfer do Górnika Durdova na 700 tysięcy do miliona euro, bo tak słyszę?! Cholera, on przecież w ogóle nie gra! Nie lepiej było te pieniądze przeznaczyć na rezerwy? Na pewno by ktoś stamtąd wyskoczył.

Właśnie – polityka transferowa Górnika... W pierwszym meczu z Monaco na boisku był tylko jeden Polak, Rafał Janicki...
– Dla mnie jest to bardzo rozczarowujące – wszystko, co dzieje się w polskich klubach. Ja wiem, że Europa jest wolna, że można zatrudniać, kogo się chce, ale w Górniku zawsze było mnóstwo swoich zawodników. Pamiętam, że jak przychodziłem do Zabrza (Kostrzewa trafił do Górnika via satelicki Górnik Knurów z Avii Świdnik – przyp. red.), to byłem jedynym gorolem, a tak byli sami Ślązacy. Teraz nie ma w ogóle Polaków, tym bardziej, gdy zlikwidowało się rezerwy.

Pamiętam, że jak przychodziłem do Zabrza, to byłem jedynym gorolem, a tak byli sami Ślązacy. Teraz nie ma w ogóle Polaków, tym bardziej, gdy zlikwidowało się rezerwy. Dla mnie to, co dzieje się w polskich klubach, jest bardzo rozczarowujące

Też dźwięczą mi w uszach słowa, które wypowiedział pan pod koniec zeszłego roku, kiedy Górnikowi dobrze szło. Brakowało panu w Zabrzu najlepszego transferu, jakim był oddany wtedy do Wisły Płock na wypożyczenie Wiktor Nowak, którego teraz sprzedano do Slavii za 2,4 mln euro. Gdyby został i grał w pucharach, to może by odszedł za dwa razy tyle, bo w praskim klubie świetnie sobie radzi!
– Grasz w eliminacjach Ligi Mistrzów, to nie sprzedajesz Hellebranda, nie sprzedajesz Nowaka, a wzmacniasz się dobrym bramkarzem i grasz. Monaco OK, inna bajka, inny rozmiar kapelusza. Widziałem ich w wygranym meczu z Marsylią w niedzielę. Inny poziom, inna liga, ale z pozostałymi – szczególnie z Ferencvarosem – można było przecież powalczyć, Węgrzy byli do ograniа. Gdyby byli Nowak, Hellebrand i jeszcze jakieś wzmocnienie, to można było powalczyć. Gdy grasz w europejskich eliminacjach, to powinieneś się wzmocnić, a nie osłabić! Takie jest moje zdanie.

Są symptomy do niepokoju, patrząc na grę Górnika, choćby na dziesięć straconych bramek w trzech ostatnich spotkaniach?
– Górnik zaczął w lidze super, bo trzy mecze i trzy zwycięstwa, taki start pod mistrza. Jednak, co zwraca i zwracało uwagę, to żadnego meczu na zero w tyłach. W pucharach to samo. Jak grasz na zero, to albo zremisujesz, albo wygrasz – prosta zasada. Nie atak, nie pomoc robi mistrzostwo, a defensywa i dobry bramkarz. Takie bramki, jakie my tutaj w Zabrzu tracimy, no to... nie, nie można tak! Atmosfera jest super, bo pełny stadion, kibice, przepięknie to wygląda, ale stracić w derbach dwie bramki w doliczonym czasie – nie może tak być! Zasada jest prosta – drużynę buduje się tak jak dom, od fundamentu, czyli w tym przypadku od defensywy. A my tracimy stanowczo za dużo bramek. Górnik ma problem z dwoma pozycjami i widzą to też eksperci: chodzi o pozycję bramkarza i zawodnika na pozycji numer „9", czyli napastnika. Ten chłopak, który przeszedł, Antiste, to widać dobry zawodnik. Ruchliwy, szuka gra, ale gdy wchodzi na 15 czy 20 minut, to co może zrobić?

W takich europejskich eliminacjach, jak już grasz, to powinieneś się wzmocnić, a nie osłabić, jak to zrobił Górnik

Zmiana w bramce w czwartkowym meczu z Rakowem?
– Jest „Gienek" Loska i młody Kania. „Gienek" to sympatyczny chłopak, pamiętam, jak zaczynał u nas w rezerwach, kiedy pracowaliśmy z Józkiem Dankowskim. Mówił, że pracuje jako nocny stróż i może nie przychodzić na treningi. Zaczął potem w pierwszym zespole i mu poszło. Teraz na tej pozycji w Górniku jest problem. Jakby zapytać tego Niemca Schulze teraz, to pewnie sam by powiedział, że chce odpocząć. Człowiek nie zdaje sobie sprawy, jaka to jest presja. Na trybunach 30 tysięcy, w szatni nic się nie mówi, ale przecież sam wie, że zawalił, sam to czuje i najchętniej pewnie powiedziałby, żeby dać mu odpocząć. Już myślałem, że teraz będzie zmiana, że zagra „Gienek", ale tak się nie stało. I jeszcze coś, żeby nie było, że się mądrzę w przypadku gry bramkarzy…

Tak?
– Kiedy pracowałem jako drugi trener, to zawsze był podział taki: pierwszy szkoleniowiec odpowiadał za całość, a drugi opiekował się także bramkarzami. To była moja domena, nie było wtedy trenera bramkarzy (teraz w sztabie Górnika jest… 18 osób! – przyp. red.). Spod mojej ręki, jako drugiego trenera i trenera bramkarzy, wyszli: Dudek, Tytoń, Przyrowski i Małkowski. Jurka Dudka i Przemka Tytonia wzięliśmy z III ligi. Zbyszek Małkowski był w rezerwach Stomilu, a „Przyrusia" wzięliśmy jako juniora z Białobrzegów. Trenowałem z nimi jako trener bramkarzy i wszyscy załapali się nawet w reprezentacji Polski. Czyli mogę powiedzieć, że w tym fachu coś osiągnąłem. Nie tylko zawodnik z pola, ale też praktyk. Potrafię więc ocenić, co dany bramkarz robi na boisku.

Rozmawiał Michał Zichlarz

eprasa.pl 0b75dbb153

Pokaz dojrzałości

W wygranym meczu z Górnikiem ważną rolę odegrał rezerwowy Alan Czerwiński, który wszedł na murawę w doliczonym czasie.

GKS KATOWICE

Była siódma minuta doliczonego czasu meczu Górnik – GKS. Katowiczanie chwilę wcześniej zdobyli wyrównującego gola na 2:2. Przez zadymienie spowodowane użyciem środków pirotechnicznych przez kibiców, spotkanie w drugiej połowie zostało przerwane, a sędzia doliczył 12 dodatkowych minut. Był jeszcze czas, żeby zdobyć bramkę na wagę zwycięstwa. Wówczas trener Rafał Górak z ławki wprowadził na boisko Alana Czerwińskiego i Kacpra Łukasiaka. Ledwie trzy minuty później pierwszy z nich posłał fantastyczne dośrodkowanie na głowę Ilji Szkurina. Białorusin pewnym uderzeniem pokonał Philippa Schulze, kompletując hat trick i gwarantując GieKSie trzy punkty. Czerwiński mógł cieszyć się z pierwszej asysty w tym sezonie, a szkoleniowiec Katowiczan wykazał się świetnym wyczuciem.

Jeszcze chwila

Po ostatnim gwizdku Rafał Górak opowiadał o zmianach, których dokonał w trakcie rywalizacji. – Chcę podkreślić wartość zawodników wchodzących na boisko. Dokonałem pięciu zmian i jestem z nich zadowolony. Zawodnik doświadczony, z wieloma meczami w europejskich pucharach i w ekstraklasie, mógłby wejść z ławki na boisko niekiedy z kwaśną miną. Nie zawsze piłkarze tolerują bycie rezerwowym. Alan Czerwiński podszedł do sytuacji inaczej. Był moment, że już miał wchodzić wcześniej, ale cały czas go trzymałem na ławce. Słyszałem nawet jego podpowiedzi, gdy mówił „jeszcze trenerze, jeszcze chwila". W końcu wszedł i dał asystę. To świadczy o tym, że każdy z nas ciągnie zespół w jednym kierunku. To ogromne zwycięstwo mentalne całej szatni, pokaz dojrzałości zawodników, że potrafią w taki sposób podejść do rywalizacji. Nawet w momencie, gdy nie zaczynają meczu w pierwszej jedenastce, potrafią zagrać na wysokim poziomie. Brawa dla Alana, bo jego podanie było zamierzone, idealne – powiedział opiekun GKS-u.

To nie przypadek

33-letni Czerwiński w poprzednim sezonie był pierwszoplanową postacią zespołu. Zagrał w 31 spotkaniach, 28-krotnie wychodząc w pierwszym składzie. Razem z Arkadiuszem Jędrychem i Lukasem Klemenzem tworzył zgrany mur obronny. GieKSa wzmocniła się, latem do zespołu Pau Resta i to on zagrał w wyjściowej jedenastce przeciwko Górnikowi. To jednak rezerwowy Czerwiński okazał się jedną z ważniejszych postaci podczas meczu przy Roosevelta. – Wchodziłem na boisko po to, żeby zagrać jak zwykle. Wiem, że mam dobre dośrodkowanie i czekałem tylko na dobry moment – opowiedział o swojej asyście do Ilji Szkurina. Nie było w tym przypadku, ponieważ defensor w poprzednim sezonie zaliczył pięć ostatnich podań w ekstraklasie. Lubi podłączyć się do ofensywy. Co więcej – w GKS-ie widać pewien powtarzający się i działający schemat. Katowiczanie z prawego skrzydła często wycofują piłkę do nadbiegającego defensora, a ten dośrodkowaniem próbuje zaskoczyć defensywę rywala. Zadziałało to w meczu z Górnikiem, działało też w poprzednich rozgrywkach. – Codziennie zostajemy na treningach po to, żeby trenować dośrodkowania. Układamy więc nogę do tego, żeby odpowiednio zagrać do napastnika. Nie jest więc to przypadek i cieszę się, że dało nam to trzy punkty w meczu z Górnikiem, bo to było bardzo trudne spotkanie – przekazał Czerwiński.

Fot. Mateusz Sobczak / Press Focus

Alan Czerwiński w poszukiwaniu napastnika w polu karnym.

Zostało z tyłu głowy

Asysta była o tyle ważna, że pomogła przerwać serię wyjazdowych meczów bez zwycięstwa GKS-u, która trwała od marca. – W takich chwilach mówi się, że o tym się nie myśli, ale prawda jest taka, że z tyłu głowy pozostaje to, że nie wygraliśmy na wyjeździe od dawna. Bardzo zależało nam na tym, żeby tę serię przerwać – stwierdził 33-latek, który przekonuje, że ostatnie dwa mecze, w których zespół zdobył osiem goli (5:0 z Wisłą Płock, 3:2 z Górnikiem), są doskonałym dowodem na to, jak silną ofensywą dysponuje trener Górak. – Zdobycie pięciu bramek w meczu ekstraklasy nie jest czymś zwyczajnym. Taka wygrana nas napędza, drużyna dzięki temu zdobywa pewność siebie. Po wygranej 5:0 z Wisłą Płock zdobyliśmy też trzy gole przeciwko Górnikowi i to też o czymś świadczy!

Kacper Janoszka

Cierpimy przez straty

Rozmowa z **Mateuszem Wieteską**, środkowym obrońcą Wieczystej Kraków

W ostatnim meczu z Wisłą (0:2) graliście pod wodzą nowego trenera, Żeljka Kopicia, ale nie można powiedzieć o efekcie „nowej miotły". Do przerwy wydawało się, że w miarę panujecie nad tym, co się dzieje na boisku, jednak tradycyjnie w drugiej połowie popełniliście błędy i straciliście dwa gole. Do tego pierwszy raz w ekstraklasie nie pokonaliście bramkarza.

- Pierwsza połowa - a na pewno 20-30 minut - była pod naszą kontrolą. Rywale stworzyli sobie okazje, gdy oddaliśmy im inicjatywę. Po przerwie mocno napędzaliśmy Wisłę stratami, przez co stworzyli sytuacje i je wykorzystali. Nam, niestety, nie udało się trafić ani razu, choć można było się pokusić o gole.

Chorwacki szkoleniowiec wiele zmienił w założeniach? Miał tylko kilka treningów na lepsze poznanie zawodników, a także znalezienie remedium na problemy z organizacją gry defensywnej.

- Trenowaliśmy raptem trzy razy. Czasu było naprawdę mało... Nie mogę jednak powiedzieć, że nic nie udało się zrobić. Pojawiły się zalążki elementów, które chcemy poprawić lub zmienić. Jak we wszystkim, potrzeba czasu i cierpliwości, by pojawił się efekt.

Trener bardziej żyje przy linii przez cały mecz. Obserwując go z trybuny prasowej, pomyślałem, że jego ruchy są podobne do Michała Probierza.

- Być może, nie widziałem. Bardziej skupiałem się na boisku i rywalu.

Czy Wisła czymś was zaskoczyła? Moim zdaniem zagrała mądrzej - nie rzuciła do ataku wszystkich sił od pierwszego gwizdka, bo wiedziała, że Wieczysta dużo gorzej prezentuje się w drugich połowach. A może to wy zaskoczyliście ich mocnym początkiem?

Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

Wieczysta nie wzięła szturmem ekstraklasy. Dla zespołu byłego reprezentanta Polski początki są wyjątkowo bolesne.

- Mieliśmy ich bardzo dobrze przeanalizowanych i do przerwy nie zaskoczyli nam niczym, o czym byśmy nie wiedzieli. Szczerze mówiąc, spodziewałem się z ich strony agresywniejszego pressingu. W pierwszych minutach tego nie było, więc mieliśmy kontrolę nad meczem i duże posiadanie piłki. Tworzyliśmy jakieś sytuacje. Brakowało nam jednak pazerności na bramkę w trzeciej tercji lub ostatniego podania. Musimy to poprawić, żeby strzelać gole.

Doszliśmy już do wniosku, że czas może działać na waszą korzyść. Czego jeszcze brakuje, by „zaskoczyło" i Wieczysta regularnie punktowała? Wielu widziało was walczących o miejsca w górnej połowie tabeli, a na razie jest odwrotnie.

- Musimy brać większą odpowiedzialność za piłkę i wystrzegać się strat. Kolejny mecz pokazał, że cierpimy po naszych nierozważnych zagraniach! Do poprawy jest też gra w defensywie i obrona przy dośrodkowaniach z bocznych stref, bo przeciwnicy stwarzają z tego duże zagrożenie.

Drużynie nie idzie, jednak dla pana pozytywem jest regularna gra. Spodziewał się pan, że po rocznym rozbracie z boiskiem i zmianie klubu tak szybko dołączy do wyjściowej „jedenastki"?

- Patrząc z tej perspektywy - tak, to jaśniejsza strona ostatnich tygodni. Za mną trzy pełne mecze z rzędu. Cieszę się, że gram i jestem zdrowy. Chciałem wrócić do rytmu meczowego i utrzymać konkretny, zadowalający poziom. Musimy skupić się na dalszej pracy jako drużyna i miejmy nadzieję, że przyniesie to efekty.

Zauważa pan u siebie braki, głównie fizyczne, czy oceniłby pan swoje przygotowanie jako optymalne?

- Czuję się dobrze. Wydaje mi się, że jestem dobrze przygotowany po tej rocznej kontuzji. Mecz to co innego niż trening, dlatego myślę, że z każdym kolejnym spotkaniem będę czuł się fizycznie jeszcze lepiej.

Michał Knura

eprasa.pl 0b75dbb153

Puchar wzbudza niepokój

Ruch to wyraźny faworyt meczu z Lechią Zielona Góra, ale czy ktoś w Chorzowie czuje spokój przed tą rywalizacją?

RUCH CHORZÓW

No i znowu na Dolny Śląsk... W niedzielę Ruch grał mecz w Głogowie, a już dzisiaj uda się do Zielonej Góry – bo tak, jedna z dwóch stolic województwa lubuskiego historycznie znajduje się na północnej krawędzi ziemi śląskiej. Jak wiadomo, tamten rejon jest piłkarską pustynią. Nigdy nie miał ekstraklasy, ale tamtejsza Lechia, będąca beniaminkiem II ligi, daje nadzieję, że może i tam coś w końcu drgnie.

Fot. Gleb Sobolev / Press Focus

Michał Chrapek (nr 6) powinien pokazać się w Zielonej Górze w większym wymiarze czasowym.

Pesymizm i ostrożność

Lechiści nieźle zaczęli ten sezon, zajmują siódmą lokatę z dziewięcioma punktami po sześciu spotkaniach. To... niedobra wiadomość dla Ruchu, który wciąż pamięta zeszłoroczną wpadkę z Avią Świdnik, która tak jak Lechia jest teraz beniaminkiem II ligi. We wcześniejszej edycji Chorzowianie co prawda dotarli aż do półfinału, ale w poprzednich latach regularnie odpadali w 1. rundzie. Rok 2023? Porażka z trzecioligowymi rezerwami Legii – i to jako ekstraklasowicz! Mając na uwadze, że gra Ruchu obecnie nie przekonuje, pesymizm i duża ostrożność chorzowskiej społeczności są w pełni uzasadnione. Niektórzy twierdzą, że Niebiescy powinni „przejechać" się po takim rywalu, ale to już nie te czasy, a Puchar Polski regularnie widuje underdogów ogrywających faworytów.

Kapitan kontuzjowany

Znak zapytania, który stoi obok Ruchu, jest tym większy, że w składzie będą rotacje i zagrają ci, którzy ostatnio występowali mniej albo wcale. – Ale wśród tych zawodników są też tacy, którzy jeszcze niedawno byli podstawowymi piłkarzami, tak jak chociażby Martin Konczkowski, Jakub Bielecki, Olek Komor. Z dwóch-trzech mógłbym jeszcze wymienić – powiedział trener Waldemar Fornalik, a my do tej listy dopisać możemy zapewne także Krystiana Wachowiaka, Michała Chrapka, Jakuba Kristana czy Krystiana Rostka. W Zielonej Górze na pewno nie będzie natomiast kapitana Szymona Szymańskiego, który w meczu z Chrobrym nabawił się kontuzji. Bardzo możliwe, że zabraknie go również i w kolejnych spotkaniach.

Za dużo nie popracowali

Choć Głogów i Zielona Góra są w podobnej części Polski, Niebiescy nie czekali tam od niedzieli do środy. Po meczu z Chrobrym wrócili do siebie, by w poniedziałek odbyć zajęcia regeneracyjne, delikatny trening na słynnej Wiacie tych, którzy zagrali więcej, oraz trening wyrównawczy tych, którzy zagrali mniej lub wcale. We wtorek wczesnym popołudniem zespół ponownie wskoczył w autokar i ruszył na autostradę A4. Niby więc niczego specjalnego przez ten czas w Chorzowie nie przepracował, ale z drugiej strony organizowanie międzymeczowego minizgrupowania na Dolnym Śląsku było tam traktowane jako zbytnia aberracja.

Piotr Tubacki

CZY WIESZ, ŻE...

■ Kluczowa postać Lechii to Przemysław Bargiel. To 26-latek z Rudy Śląskiej, który jest wychowankiem Ruchu! W jego barwach debiutował w ekstraklasie krótko po swoich 16. urodzinach, a już po roku przeniósł się do młodzieżówek Milanu. Włoch jednak nie zawojował i po dwóch latach wrócił do Polski – był Śląsk Wrocław, Wieczysta, a od zeszłego roku Lechia.

NOWY DYREKTOR RUCHU

■ Dariusz Grzegrzółka został nowym dyrektorem Centrum Szkolenia Ruchu Chorzów – w skład którego wchodzą Akademia Piłkarska i UKS Ruch Chorzów. 40-latek z Kołobrzegu to licencjonowany dyrektor akademii PZPN, dyrektor sportowy PZPN, posiada trenerskie licencje UEFA Elite Youth i UEFA A. Jest prezesem Stowarzyszenia Trenerów Piłki Nożnej, a przez dwa lata był dyrektorem akademii Rakowa Częstochowa. Grzegrzółka zastąpi na tym stanowisku Wojciecha Grzyba, który zostanie w strukturach CS, jednocześnie dołączając do sztabu reprezentacji Polski U-18 jako trener przygotowania motorycznego.

Nowy rozdział

Rozmowa z **Przemysławem Szurem**, stoperem Pogoni Siedlce

Zacznijmy od sprawdzenia listy obecności. Dlaczego nie pojechał pan na pucharowy mecz Pogoni Siedlce z Kluczevią Stargard?

- Dostałem wolne, bo podczas spotkania ze Stalą Mielec pojawiło się lekkie spięcie w mięśniu i uznaliśmy ze sztabem szkoleniowym, że nie ma co ryzykować. Drużyna pojechała więc beze mnie, a ja mam nadzieję, że regeneracja zrobi swoje i na niedzielne spotkanie ligowe z Puszczą Niepołomice będę gotowy na 100 procent.

Czy golem strzelonym Mielczanom, w meczu wygranym 2:0, wyrobił pan już własną normę strzelecką na ten sezon?

- Patrząc na mój dorobek z ostatnich sezonów, faktycznie można powiedzieć, że nie jestem bramkostrzelnym obrońcą, bo dla zmierzającego do ekstraklasy Ruchu Chorzów strzeliłem jednego gola i tak samo było, gdy z Niebieskimi grałem w najwyższej klasie rozgrywkowej. Po przejściu do Polonii Warszawa, w której dwa razy walczyliśmy w barażach o awans, w pierwszym sezonie też zdobyłem jedną bramkę. Jednak w minionych rozgrywkach byłem już skuteczniejszy. Dwa trafienia dla zespołu, w którym brylował snajper Łukasz Zjawiński i to jego piłka szukała w polu karnym, nie są złym wynikiem. Zwłaszcza że grałem mało, bo przeszkadzały mi urazy, a później moja sytuacja się skomplikowała. Skończyło się na 13 występach i tylko pięciu wyjściach w podstawowym składzie. To już jest jednak historia, a teraz jest nowy rozdział.

Czyli kibice Pogoni, która po sześciu kolejkach zajmuje 8. miejsce, mogą liczyć na kolejne trafienia?

- Mam nadzieję, że tym golem po rzucie wolnym wykonanym przez Damiana Szuprytowskiego otworzyłem swoje siedleckie konto strzeleckie, bo ja się bardzo dobrze czuję w polu karnym przeciwnika. Pamiętam taką swoją rekordową rundę jeszcze w III lidze, w której jesienią w 2018 roku w 16 spotkaniach strzeliłem pięć goli dla Bałtyku Gdynia. Wierzę, że w Pogoni, skoro już zacząłem, to pójdę za ciosem. W I lidze, żeby się utrzymać, a to jest nasz cel numer jeden, trzeba umieć wykorzystywać stałe fragmenty gry. Pracujemy więc nad tym, żeby to była nasza groźna broń, a ja jestem jednym z tych, których zadaniem jest finalizowanie akcji.

Dlaczego piłkarz, grający ostatnio w drużynach walczących w I lidze o awans, albo grający w ekstraklasie wybrał Pogoń Siedlce?

- Piłka tak się toczy... Po pierwszym, bardzo dobrym sezonie w Polonii, miałem kilka ciekawych zapytań, ale warszawski kontrakt obowiązywał dwa lata. Ten drugi rok zacząłem jednak od kontuzji i przez złamane żebra wypadłem na dwa miesiące. Po nich trudno było wrócić, a i wizja klubu rozjeżdżała się z moimi planami. Zimą myślałem nawet bardzo poważnie o powrocie do Chorzowa, ale Polonia zablokowała to odejście i wylądowałem na ławce, a nawet kilka razy znalazłem się poza kadrą. Na treningach robiłem jednak swoje i choć zagrałem w barażach, to dla mnie było już jasne, że po wygaśnięciu kontraktu odejdę. A ponieważ Pogoń i trener Adam Nocoń byli bardzo zainteresowani moim przyjściem, to skorzystałem.

Czym Siedlczanie przekonali pana do podpisania kontraktu na rok z opcją przedłużenia umowy?

- Po pierwsze tym, że już przed zakończeniem poprzedniego sezonu pojawiło się pytanie o moje plany. A po drugie wizja trenera pokrywa się z moimi wyobrażeniami gry stopera. Chcę być na boisku w pełni wykorzystywany i nie będę ukrywał, że historia Marcina Flisa, który w Pogoni odżył i trafił z Siedlec do ekstraklasy, też miała znaczenie. Śmiałem się, że jak mi dobrze pójdzie, to będę do niego porównywany, ale widząc, jaką rolę u trenera Noconia grają stoperzy, uznałem, że to jest dobre miejsce dla mnie.

Fot. Press Focus / Marcin Bulanda

Przemysław Szur pewnym krokiem wkroczył na boisko w barwach Pogoni Siedlce.

Czy Polonia Warszawa była rywalem, na którego czekał pan z największymi emocjami?

- Nie. Cieszy mnie zwycięstwo i gra na zero z tyłu w tamtym meczu, ale najbardziej czekam na Ruch, bo te dwa lata spędzone w Chorzowie... Tam się czułem znakomicie i to jest miejsce, gdzie chciałbym wrócić. Ponadto mecze przeciwko Niebieskim bardzo dobrze wspominam, więc czekam na koniec października, ale w każdym meczu będę się starał zagrać najlepiej, jak potrafię.

Rozmawiał Jerzy Dusik

eprasa.pl 0b75dbb153

Spełnione marzenie, śląska duma

W sobotę z hukiem obchodzone będzie 70-lecie Stadionu Śląskiego – obiektu, który zapisał się złotymi zgłoskami nie tylko w historii polskiego sportu.

Z LAMUSA

Wprawdzie uroczyste otwarcie Stadionu Śląskiego miało miejsce 22 lipca 1956 roku, ale główne obchody zostały przesunięte przez wojewódzkie władze - z kilku względów - o kilka miesięcy. Nie obchodzimy już, na szczęście, „święta" komunistów, czyli 22 lipca - to data proklamowania Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, marionetkowego rządu pod nadzorem Stalina. Środek lata, kilka dni po mistrzostwach świata, nie był dobrym czasem na uroczystości. Zdecydowano, że wszystko odbędzie się na początku września. Clou całości jest sobotni mecz oldbojów Polska – Anglia. To nawiązanie do słynnego starcia z czerwca 1973 roku, kiedy Biało-czerwoni ograli mistrzów świata z 1966 roku 2:0 w chorzowskim „Kotle Czarownic", zamykając ekipie z Wysp udział w X mistrzostwach świata w Niemczech Zachodnich. Do tego meczu w najbliższych dniach będziemy jeszcze wracać. Skupmy się teraz na początkach Stadionu Śląskiego...

Fot. „Sport"

Defilada z okazji otwarcia Stadionu Śląskiego w lipcu 1956 roku.

Przedwojenne plany

Plany budowy dużego obiektu sportowego w polskiej części Górnego Śląska, z widownią na kilkadziesiąt tysięcy osób, powstały już w latach międzywojennych. W 1939 gotowy był projekt zlecony przez Adama Kocura – prezydenta Katowic i zarazem przewodniczącego komitetu budowy stadionu. Miał on przypominać Stadion Olimpijski w Berlinie, lecz w wyniku wybuchu II wojny światowej koncepcja upadła. Pod koniec lat 40. XX wieku w tzw. planie sześcioletnim przewidziano budowę dużego stadionu na 70 tys. dla jednego ze śląskich klubów piłkarskich, jednak ten pomysł również nie został zrealizowany.

Decyzja o budowie Stadionu Śląskiego na terenie tworzonego wówczas największego parku miejskiego w Europie (Wojewódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku) zapadła 20 grudnia 1950 roku, podczas posiedzenia Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach. Zaprojektował go architekt Julian Brzuchowski, a kierownikiem robót był inż. Wiktor Pade. Prace rozpoczęły się w 1951 r., a ich część wykonywali fachowcy sprowadzeni z Czechosłowacji. Stadion zbudowano z czerwonego i białego piaskowca, granitu oraz betonu. Inwestycja pociągała za sobą duże koszty, dlatego kluby sportowe z okręgu katowickiego wpłaciły do kasy komitetu budowy ponad 100 tysięcy złotych. Szukano kibiców, którzy przy budowie obiektu pracowaliby nieodpłatnie. Społeczeństwo województwa przepracowało łącznie 589 938 roboczogodzin, wartość tej pracy szacuje się na 1,5 mln ówczesnych złotych.

Dumny Gustaw Morcinek

W końcu 100-tysięczny gigant latem 1956 roku został oddany do użytku. Był ósmym największym wtedy stadionem na świecie! „Spełniły się marzenia sportowców ze Śląska. 100.000 gigant w Chorzowie otwiera podwoje" – donosił na pierwszej stronie „Sport" w czwartek 19 lipca 1956. Chciałoby się napisać katowicki „Sport", ale w winiecie figurowała wówczas nazwa... Stalinogród. Stało się tak po śmierci generalissimusa Stalina, winnego śmierci m.in. setek tysięcy jeżeli nie milionów Polaków. Stalin zmarł w marcu 1953. Tym, który wnioskował za nadaniem Katowicom takiej nazwy, był znany śląski pisarz Gustaw Morcinek. „Lud śląski pragnie, by Katowice stały się Stalinogrodem" - odczytywał z trybuny sejmowej. UB, czyli Urząd Bezpieczeństwa, miał na niego haki, przymusił go do haniebnej postawy...

W „Sporcie" z czwartku 19 lipca 1956 roku znajduje się tekst... Gustawa Morcinka. „Ślązak nie wie, z czego ma być bardziej dumny. Czy z mostu Śląsko-Dąbrowskiego nad Wisłą w Warszawie, czy z tego, że najbardziej świadczy na rzecz odbudowy Warszawy i na Polski Czerwony Krzyż, czy z tego, że z jego robotniczego grosza powstało sanatorium dla dzieci piersiowo chorych w Rabce, czy że również z jego robotniczego grosza wzniesiono Pałac Młodzieży w Stalinogrodzie, piękniejszy aniżeli gdziekolwiek w innym kraju środkowej i wschodniej Europy, czy też z Parku Kultury. Oczkiem w jego twardej i upartej głowie jest jednak Stadion Śląski" – pisał autor słynnego „Łyska z pokładu Idy" w artykule zatytułowanym „Nasz Stadion".

Niespodzianki w 1956, niespodzianki w 2026

Jak teraz, tak i wtedy miały być i były niespodzianki. Teraz będzie występ zespołu Kortez, Wilki, będzie Paktofonika, a także mnóstwo atrakcji dla dzieci, bo dmuchane zamki, zjeżdżalnie, malowanie twarzy, konkursy z nagrodami, specjalne strefy sportu, a dla głodnych foodtrucki. Wtedy, w lipcu 1956 była moc atrakcji z... powietrza. Był przelot samolotu sportowego, który zrzucał kwiaty. Były wypuszczane balony czy helikopter, a także losy do wygrania za 5 złotych. Co można było wygrać za taki los kupiony w kioskach m.in. na rynku w Stalinogrodzie? Motocykl WFM, maszynę do szycia, radio „Stolica" czy „Noteć" czy nawet pralkę elektryczną! Wartość nagród wynosiła 80 tysięcy złotych. Ciekawe czy przygotowane na sobotę konkursy z nagrodami przebiją te z 1956 roku? Śmiem wątpić...

Idąc po linii propagandy, pierwszym wydarzeniem na Stadionie Śląskim był mecz z tak „ciekawym" rywalem jak piłkarska reprezentacja NRD, czyli reprezentacja Niemców Wschodnich, tych „dobrych", bo ludowych. Oprócz futbolu także spotkanie lekkoatletów z obu krajów. „Sport" pisał wtedy, że pierwsza bramka będzie specjalnie nagrodzona. Ze względu na niespodziankę nie podano, co to było. Potem wyszło, że chodziło o puchar z węgla. Nikt go jednak nie otrzymał, bo pierwszą bramką na Śląskim był... samobój!

Samobójcze trafienie...

„Lothar Meyer wykorzystał dalekie wysunięcie do przodu Horsta Mashelliego, uciekł z piłką aż pod samą chorągiewkę i kiedy Roman Korynt usiłował go powstrzymać, oddał silną centrę. Ryszard Wyrobek zdołał wprawdzie odbić piłkę, ale zrobił to tak nieszczęśliwie, że nadbiegający Jerzy Woźniak skierował ją piersiami do własnej bramki" – pisał w meczowej relacji w „Sporcie" Stanisław Wojtek. Pięć minut po nieszczęśliwej stracie w 61 minucie bramkarza Ruchu Chorzów Ryszarda Wyrobka (drugi i ostatni mecz w kadrze) pokonał Horst Assmy z Vorwarts Berlin - odpowiednika CWKS Legia.

„Nasi piłkarze byli tak wzruszeni nowym obiektem sportowym, że strzelili sobie samobójczą bramkę, a gościnność posunęli tak daleko, że przegrali mecz 0:2" – cedził w szyderczy sposób narrator Polskiej Kroniki Filmowej z tamtego czasu...

Rozczarowanie grą naszej reprezentacji było tak wielkie, że kosztujący wtedy 14 groszy „Sport", na pierwszej stronie wybił nazajutrz po spotkaniu wielki tytuł: „Najczarniejszy dzień naszego piłkarstwa. Przeciętna reprezentacja NRD wygrała z Polską w Chorzowie 2:0 (0:0)".

Podziękowania od Teodora Wieczorka

Nie zawiodła publiczność. Pierwszy mecz na nowym stadionie oglądało 90 tys. widzów. Przed spotkaniem budowniczym podziękował Teodor Wieczorek, legenda AKS-u Chorzów, 10-krotny reprezentant Polski, który wtedy w kadrze już jednak nie grał, ale był wielką futbolową personą. Na maszt wciągnięto flagę Polską i olimpijską. Z NRD nie wyszło, ale potem w słynnym chorzowskim „Kotle Czarownic" Biało-czerwoni odnosili piękne sukcesy, o czym napiszemy w czwartkowym wydaniu „Sportu"!

Michał Zichlarz

Sport
Spełniły się marzenia sportowców Śląska
100.000-gigant w Chorzowie otwiera podwoje
meczem Polska — NRD
SIDŁO zaatakuje rekord świata

W chwili oddania śląski gigant był ósmym największym stadionem na świecie!

OD... STALINOGRODU DO OPOLA

■ Stadion Śląski oddany do użytku w 1956 budowano pięć lat. W III RP przebudowywano go przez prawie dekadę... Jak to wszystko wyglądało przed 70 laty? „Sport" w lipcu 1956 pisał tak:
- 6000 kg dynamitu zużyto przy rozsadzaniu kamienistego podłoża niecki stadionu;
- 37 kilometrów wynosiła łączna długość drewnianych ławek. Tyle mniej więcej, co połowa drogi ze Stalinogrodu do Krakowa;
- 110 km stanowił kilometraż potrójnie kładzionych listew drewnianych, mniej więcej tyle, ile odległość ze Stalinogrodu do Opola;
- 144 tys. metrów kw., to ilość wybrukowanych kostką dróg i ścieżek w parku – po części z nich chodzimy i teraz;
- gdyby zużyty do budowy stadionu cement załadować do wagonów, to utworzyłyby one pociąg sięgający ze stalinogrodzkiego rynku do Bogucic.

(zich)

ÓSMY NA ŚWIECIE!

■ W chwili oddania do użytku Stadion Śląski był ósmym pod względem pojemności na świecie! Największa była Maracana w Rio de Janeiro, wtedy w 1956 roku licząca wciąż 220 tys. pojemności (tyle obejrzało finał z Urugwajem podczas czwartych MŚ w 1950 roku). Na kolejnym miejscu był znakomity Hampden Park w Glasgow na 180 tys. miejsc, a podium zamykał stadion River Plate w Buenos Aires – 130 tys. Kolejne miejsca, to Soldier's Field w Chicago - 125 tys., Estadio Chamartin w Madrycie – 120 tys., legendarne Wembley w Londynie 115 tys., Nepstadion w Budapeszcie i Śląski po 105 tys. Pojemność stu tysięcy miały jeszcze wtedy stadiony w Rzymie i Mediolanie (San Siro), Stadion Olimpijski w Berlinie i 23 sierpnia w Bukareszcie.

(zich)

CZY WIESZ, ŻE...

■ Strzelec drugiego gola dla NRD w pierwszym meczu na Śląskim Horst Assmy, we wrześniu 1959 roku, wraz z klubowym kolegą z wojskowego Vorwarts Rolfem Fritzschem uciekł do Berlina Zachodniego. Grał potem – z powodzeniem - w Tennis Borussia Berlin, a następnie w Schalke 04 i Hessen Kassel. Zmarł niespodziewanie w wieku zaledwie 38 lat na początku 1972 roku. Wschodni Niemcy traktowali go jak zdrajcę, bo grał w wojskowym Vorwarts Berlin. Do dziś nie wiadomo czy w jego śmierci nie maczała palców, owiana złą sławą polityczna policja Stasi...

eprasa.pl 0b75dbb153

Nie wpuścili Nigeryjek na mistrzostwa

Ile było krzyku, kiedy amerykańskie służby graniczne nie wpuściły na mundial sędziego z Somalii. Teraz do Europy, a ściślej do Polski, nie wpuszczono trzech reprezentantek Nigerii i... cisza.

MŚ U-20 KOBIET

Obłuda europejska nie ma granic! Przed rozpoczęciem amerykańskich mistrzostw świata na początku czerwca, tamtejsza US Customs and Border Protection zdecydowała, że nie wpuszcza na teren Stanów Zjednoczonych sędziego Omara Artana z Somalii. Sytuacja bez precedensu. Chodziło przecież o arbitra, który miał prowadzić mecze podczas XXIII MŚ. Artan w 2025 roku został wybrany najlepszym rozjemcą na Czarnym Lądzie. Tymczasem został zatrzymany w Miami International Airport i nie został wpuszczony do USA. Jednym z powodów była (i jest) twarda polityka imigracyjna obecnej amerykańskiej administracji. W zeszłym roku nałożono całkowity zakaz podróżowania na obywateli 12 krajów, w tym Somalii.

Najbardziej z powodu niewpuszczenia sędziego Artana protestowano w Europie. Na Starym Kontynencie kipiano ze złości, potępiając Amerykę i prezydenta Donalda Trumpa. Jako zadośćuczynienie somalijski arbiter, bohater w ojczyźnie, poprowadził trzy tygodnie temu w Salzburgu finał Superpucharu Europy pomiędzy PSG a Aston Villą. To pierwsza część historii.

Fot. futball.com.ng

Joy Igbokwe nie została wpuszczona do Polski. Nie zagra więc w finałach MŚ...

Kto zawinił?

Teraz druga. W sobotę w Polsce rozpoczynają się mistrzostwa świata kobiet do lat 20. Zagrają 24 reprezentacje, a mecze odbywać się będą na stadionach w Katowicach, Bielsku-Białej, Sosnowcu oraz Łodzi (decydujące gry). Jednym z pretendentów do czołowych miejsc jest reprezentacja Nigerii. Wśród pań Nigeryjki nie mają sobie równych na Czarnym Kontynencie. Na 14 kobiecych Pucharów Narodów wygrały aż 10. W młodzieżowych mistrzostwach świata grają od początku istnienia imprezy, tj. od 2002 roku. Teraz wystąpią po raz dwunasty. Dwa razy były wicemistrzyniami świata (2010 i 2014), a w 2012 skończyły na czwartym miejscu. Do Polski też przybyły z dużymi nadziejami, jednak zadanie mają utrudnione. Powód? Musiały przylecieć bez trzech zawodniczek, w tym kapitana i jednej z liderek zespołu Joy Igbokwe. Nie ma też Faridat AbdulWahab i Sandry John. Wszystko z powodu braku wiz...

Nigeryjki przyleciały do Polski z Abudży przed kilkoma dniami. Zainstalowały się w Trzebnicy. Pytam będącego przy kadrze doktora Victora Ademolę, który prowadzi własne strony sportowe, w tym kanał na YouTube Ademola Victor TV, o całą tę sytuację. Kto jest winny?

Odmowa, odmowa, odmowa

O tym, że polska ambasada w Abudży jest niechętna wydawaniu wiz miejscowym, wiem od lat. Kiedy jeszcze klub z opolskiego LZS Piotrówka sprowadzał na potęgę graczy z Afryki, to akurat ściągnięcie kogoś z zachodniej Afryki, z Nigerii czy Ghany, zakrawało na cud. Teraz odmówiono wiz reprezentantkom kraju!

– Jeśli chodzi o te dziewczyny, to wszystkie trzy otrzymały odmowę. Dwie z nich, kapitan drużyny Igbokwe i John, w zeszłym roku również miały odmowy wiz Schengen. Wszystko wskazuje na to, że mogły wystąpić problemy z tym, jak poprzednie odmowy zostały uzasadnione we wnioskach. Formularz wniosku wizowego pytał, czy aplikant wcześniej starał się o wizę Schengen. Jednak bez potwierdzenia od federacji lub zawodniczek, co dokładnie zostało zgłoszone, trudno stwierdzić czyja to wina: czy ambasady, czy może federacja popełniła jakiś błąd – mówi nam Ademola.

„Radość" jest nieszczęśliwa

Odmowa wydania wizy to decyzja polskiej ambasady w Nigerii. Sama Igbokwe nie kryje frustracji całą sytuacją. – Jestem nieszczęśliwa, że nie mogę pomóc drużynie i że nie zagram na MŚ. Ciężko pracowałem przez całe eliminacje i dałem z siebie wszystko, żeby mieć szansę reprezentować kraj. To niesamowicie bolesne i rozczarowujące, że mój sen o mistrzostwach świata został przerwany przez problemy z wizą. Boli, wiedząc, że nie będę w Polsce z koleżankami z drużyny po tym wszystkim, nad czym razem pracowaliśmy – nie kryje żalu Joy Igbokwe (Joy to po polsku „radość").

Nigeryjski „Guardian" krytykuje przy tym NFF, czyli Nigeria Football Federation, że nie zrobiła wszystkiego, żeby pomóc dziewczynom w otrzymaniu wizy Schengen. – Błędem federacji było to, że nie wykorzystali wszystkich możliwych dróg, w tym kontaktu z Ministerstwem Spraw Zagranicznych, które mogło poruszyć sprawę w polskich władzach, albo rozmowy z FIFA, żeby sprawdzić, czy z tej strony nie można zawodniczkom pomóc – mówi gazecie Sunny Edoreh, były bramkarz klubu Piedmont FC z Ologbo w stanie Edo.

Michał Zichlarz

SOKOLICE Z NIGERII

■ The Falconets, czyli Sokolice, zagrają w MŚ w grupie F z Hiszpanią w poniedziałek w Sosnowcu, z Chinkami 10 września także na stadionie Zagłębia, a trzy dni później na stadionie ŁKS-u Łódź z Nową Kaledonią. Nigeryjki były losowane z drugiego koszyka. W rankingu zespołów kobiet U-20 Nigeryjki są na siódmej pozycji. Trenerem reprezentacji jest Moses Aduku.

Niedawno Bradley Barcola (u góry) walczył w finale Ligi Mistrzów.

Dwukrotny zwycięzca Ligi Mistrzów, 28-krotny reprezentant Francji, Bradley Barcola, zmienił barwy klubowe.

FRANCJA

Skrzydłowy od 2023 r. był zawodnikiem PSG i z tym klubem osiągał największe sukcesy. Paryżanie kupili go z Olympique'u Lyon za 45 milionów euro, a po trzech latach sporo na nim zarobili. W poniedziałek ogłoszono jego transfer do Liverpoolu za 125 milionów euro. W poprzednim sezonie, w którym razem z PSG wygrał nie tylko w Champions League, ale także Ligue 1 (po raz trzeci!), rozegrał 49 spotkań we wszystkich rozgrywkach, zdobywając 13 bramek i zaliczając siedem asyst.

Na skrzydłach w PSG zaczęło robić się ciasno, bo Barcola musiał rywalizować z Desire Doue, Chwiczą Kwaracchelią i sprowadzonymi latem Maghnesem Akliouche i Miką Godtsem. Barcola wolał pójść tam, gdzie będzie pierwszym wyborem. W Liverpoolu po odejściu Mohameda Salaha może szybko stać się pierwszoplanową postacią.

(kaj)

Ruch w interesie

Nasze drużyny na potęgę wypożyczają z zagranicznych klubów zagranicznych piłkarzy. Nie tylko pozyskują, ale też zwalniają.

PKO BP EKSTRAKLASA

Okienko transferowe ciągle jest otwarte (do 9 września), więc polskie drużyny ciągle szukają wzmocnień. Nie ma na co czekać. Ściągani piłkarze mają cechę wspólną. Po kolei...

Jagiellonia Białystok wypożyczyła Aleksandara Cirkovicia do końca sezonu z opcją wykupu z Ferencvarosu. 24-letni serbski pomocnik w obecnym sezonie znajdował się w kadrze tej drużyny, ale nie rozegrał żadnego spotkania w węgierskiej ekstraklasie.

Widzew Łódź wypożyczył Daniego Silvę do końca sezonu z opcją wykupu z FC Midtjylland. 26-letni portugalski pomocnik w obecnym sezonie znajdował się w kadrze tej drużyny, ale nie rozegrał żadnego spotkania w duńskiej ekstraklasie.

Wisła Płock wypożyczyła Sidneia Tavaresa na sezon z opcją wykupu z występującego w angielskiej Championship (drugi poziom rozgrywkowy) Blackburn Rovers. 24-letni portugalski pomocnik w obecnym sezonie znajdował się w kadrze tej drużyny, ale nie rozegrał żadnego spotkania w angielskiej I lidze.

Z kolei Motor Lublin zdecydował się na bardziej ścisłe związanie z piłkarzem, ale ten znajduje się w innym miejscu kariery. Nowym zawodnikiem Lublinian został 30-letni pomocnik Roni Lopes. To dwukrotny reprezentant Portugalii. Piłkarz związał się umową ważną do 30 czerwca 2028 roku. W obecnym sezonie zagrał w 16 meczach w klubie Tondela (portugalska ekstraklasa), zdobywając cztery gole.

Fot. Dawid Figura / Press Focus

David Baena opuszcza polską ekstraklasę.

Są powitania – muszą być pożegnania. W Widzewie aż trzy! Łódzką drużynę opuścił Angel Baena. 25-letni hiszpański pomocnik przeniósł się do drugoligowego ojczystego Sabadell. W obecnym sezonie wystąpił w sześciu spotkaniach i zdobył jednego gola. Widzew pożegnał też formalnie Senegalczyka Pape Meissę Ba. 29-letni napastnik przeniósł się do Nancy, ale w łódzkiej drużynie wiosną też już nie grał, bo był wypożyczony do drugoligowego francuskiego Red Star Paryż (15 meczów, 2 gole). W Widzewie nie zagra terazteż Andi Zaqiri. 27-letni szwajcarski napastnik do końca sezonu został wypożyczony do belgijskiego Standardu Liege. W tym sezonie nie wystąpił w żadnym meczu.

Z kolei Jagiellonia wypożyczyła do końca sezonu Amerykanina Leona Flacha. Miejsce: VfL Osnabrueck (2. Bundesliga). 25-letni pomocnik w poprzednim sezonie rozegrał 20 ligowych meczów i strzelił jednego gola. W obecnym sezonie – ani jednego.

eprasa.pl 0b75dbb153

Fot. Tomasz Folta / Press Focus

Na transfer nie ma reguły

Miała być Borussia Dortmund, a ostatecznie... została ekstraklasa. Marcel Reguła przeżył niezły rollercoaster emocjonalno-klubowy.

W najbliższym czasie 19-latka w koszulce BVB nie zobaczymy.

NIEMCY

Niespełna 20-letni talent Zagłębia Lubin był jednym z najgorętszych polskich nazwisk w trakcie kończącego się okienka transferowego – a w topowych ligach to już nawet zamkniętego od wczoraj. O kilkumilionowej transakcji z jego udziałem mówiło się i mówiło... no i na gadaniu się skończyło.

Nie chciał do Anglii

Regułę – i jego otoczenie – należy pochwalić. Nie chciał iść na „łapu- capu" byle gdzie – byle tylko zaliczyć zagraniczny transfer. Od tygodni wydawało się, że kolejnym krokiem jego kariery będzie angielskie Burnley, które spadło z Premier League, ale – jak sezon wcześniej – ma zamiar od razu do niej wrócić. Wyspiarze już nawet dogadali się z Zagłębiem na około 8 mln euro odstępnego, ale zainteresowany tym kierunkiem nie był sam piłkarz. Po prostu nie chciał. Być może doszedł do wniosku, że bardzo fizyczna Championship, w kraju, gdzie przemiał zawodników jest ogromny, a pieniądze (nawet na drugim szczeblu) znaczą tyle, co zeszłoroczny śnieg – nie jest najlepszą destynacją dla jego rozwoju. Czekał, będąc nawet gotowym zrezygnować z letniego transferu. I wtedy pojawiła się Borussia Dortmund.

Grecki dramat

Sprawa wypłynęła w poniedziałek wieczorem i była szalenie dynamiczna. BVB dosyć niespodziewanie zwróciła swoje spojrzenie w kierunku Lubina, co było skutkiem najgłośniejszego dramatu 1. kolejki Bundesligi. Ściągnięty z PAOK-u Giannis Konstantelias, który kosztował 26 mln euro i miał być nową gwiazdą Dortmundu, w meczu z HSV najpierw strzelił gola, a potem... zerwał więzadła krzyżowe. Sprawa była szeroko komentowana, bo po jego przyjściu obiecywano sobie wiele. Nawet neutralni kibice cieszyli się, że będą mogli oglądać tak ciekawego zawodnika w Bundeslidze. Finalnie jednak nie będą, grecki ofensywny pomocnik musi pauzować przez wiele miesięcy. Z tego względu BVB zadzwoniła na Dolny Śląsk, szukając zastępcy. Obserwowała Regułę już wcześniej. Porozumiała się z Miedziowymi na 5 mln euro kwoty podstawowej, 2 mln euro łatwych do spełnienia bonusów oraz 10 procent z kolejnego transferu – tak podał Tomasz Włodarczyk z Meczyków. To mniej niż proponowało Burnley, ale w tym przypadku zgodziło się i Zagłębie, i sam zawodnik. Czyli klepnięte? Otóż nie.

Był tylko planem B

Borussia wstrzymała się z zielonym światłem do wtorkowego poranka. Reguła siedział na walizkach, gotowy wylecieć do Niemiec, ale problem leżał w tym, że dla BVB był... planem B. W pierwszej bowiem kolejności Dortmundczycy chcieli ściągnąć z Arsenalu rok młodszego, ale mającego na koncie występy w Premier League, Ligue 1 i Lidze Mistrzów Ethana Nwaneriego. Z Kanonierami trudno się było jednak dogadać, stąd w pewnym momencie wydawało się, że Niemcy zamiast Anglika wybiorą Polaka. Jednak wczoraj rano – podobno koło szóstej, więc spania nie było – nastąpiło przełamanie i Borussia uzgodniła warte 5 mln euro (wliczając w to już pensję) wypożyczenie Nwaneriego. Zrezygnowała tym samym z Reguły, bo więcej kasy w tym okienku już wydawać nie chciała. Wybrała opcję krótkoterminową zamiast długoterminowej, ale temat pomocnika Zagłębia nie jest dla niej całkiem zamknięty – może wrócić w niedalekiej przyszłości.

Transferowa gra

Reguła tym samym pozostaje w Lubinie i raczej tego lata nigdzie się nie ruszy. Wczoraj w wielu krajach zamknięto okna transferowe i choć kupować mogą jeszcze np. Turcy, wątpliwe, aby utalentowany Polak wybrał ten kierunek. Prócz Borussii pojawiało się wstępne nim zainteresowanie ze strony Feyenoordu, Midtjylland czy Werderu Brema, ale Reguła chciał do Dortmundu. Co więcej, wskutek kontuzji Konstanteliasa miałby realną szansę na minuty, bo tego lata BVB przebudowała swoją ofensywę. Bez żalu pożegnano tam Karima Adeyemiego, Juliana Brandta, Cole'a Campbella i Julieina Duranville'a, a ściągnięto m.in. grecki duet, bo jeszcze 18-letniego Konstantinosa Karetsasa za 30 mln euro. Szkoda – ale takie są reguły transferowej gry...

Piotr Tubacki

Gabriel Jesus w szoku

Nowy napastnik Barcelony z trybun oglądał, jak w roli snajpera znakomicie spisuje się Raphinha.

HISZPANIA

W poniedziałek w Barcelonie wylądował jej nowy napastnik Gabriel Jesus, który w poprzednich sezonach występował w Arsenalu. Gdy jednak z trybun oglądał wieczorny mecz Dumy Katalonii z Rayo Vallecano (5:2), mógł się przerazić. W teorii Blaugrana w letnim oknie transferowym straciła Roberta Lewandowskiego i Ferrana Torresa, przez co nie ma w składzie typowego snajpera. W praktyce znakomicie tę lukę wypełnia Raphinha, którego w Hiszpanii już przestano nazywać „fałszywą dziewiatką", a przypisano mu już rolę zwykłej, standardowej „dziewiątki". Brazylijczyk w każdym dotychczasowym meczu ligowym trafiał do siatki, dzięki czemu już zdobył pięć goli. Dwa z nich strzelił przeciwko Rayo. – Spodziewałem się tego, że tak będzie sobie radził. Raphinha to fantastyczny piłkarz, jeden z najlepszych na świecie. Mam szczęście, że jest w moim zespole. Jest kapitanem, co też dobrze na niego wpływa. Daje nam to, czego potrzebujemy – podkreślił po starciu z ekipą z Puente de Vallecas trener Barcelony Hansi Flick.

Fot. PAP / EPA

Czy po meczu z Rayo Brazylijczyk był tak samo uśmiechnięty, jak w momencie, gdy wyszedł z lotniska w Barcelonie?

Gabriel Jesus dopiero wrócił po kontuzji, ale podkreśla, że z jego zdrowiem jest wszystko w porządku. Czy to oznacza, że od razu wskoczy do składu, a Raphinha wróci na skrzydło? Sprawa nie jest taka prosta, bo nie tylko Raphinha radzi sobie świetnie jako snajper, ale przy okazji Anthony Gordon, który zastępuje go na lewej stronie boiska, także rozegrał znakomitespotkanie przeciwko Rayo. Gabriel Jesus będzie musiał sporo się napracować, żeby znaleźć dla siebie miejsce w składzie Barcy.

Ogołocił Real

Alvaro Arbeloa to były piłkarz Realu, który po zakończonej karierze został trenerem i przeszedł przez wszystkie szczeble akademii klubu, aż zimą bieżącego roku został opiekunem pierwszej drużyny Królewskich. Latem zdecydowano się nie przedłużać jego przygody, a on sam zdecydował się na przenosiny do Anglii. Podpisał kontrakt z Fulham i... zaczął ogołacać akademię Realu z zawodników, których dobrze znał. Najpierw podpisał kontrakt z Gonzalo Garcią, napastnikiem, który całkiem nieźle prezentował się w barwach Królewskich, ale nie miał szans na regularną grę. Tego samego dnia Fulham kupiło z Realu także Cesara Palaciosa, który głównie występował w rezerwach.

Kolejny „swój"

We wtorek Arbeloa sprowadził do Anglii kolejnego swojego byłego podopiecznego, pomocnika Manuela Angela, który także grywał głównie na trzecim poziomie rozgrywkowym w Hiszpanii, w drugiej drużynie Królewskich. Arbeloa do sprowadzonych wcześniej Garcii i Palaciosa ma spore zaufanie, bo obaj w dwóch pierwszych meczach sezonu Premier League zagrali w pierwszym składzie. Czy Manuel Angel także zrobi błyskawiczny przeskok z trzeciej ligi hiszpańskiej na najwyższy poziom rozgrywkowy w Anglii? Real zachował prawo pierwokupu zawodnika i zapewnił sobie 50 proc. zysków od ewentualnej sprzedaży pomocnika do innego klubu. Królewscy – choć tracą wychowanków – zapewne nie są szczególnie załamani, bo na sprzedaży Garcii i Palaciosa zarobili 50 milionów euro. Nie wiadomo, ile Fulham zapłaciło za Manuela Angela, ale na pewno nie odszedł do Anglii za darmo. Tym samym Królewscy zyskali na zawodnikach, którzy nie byli szczególnie łakomymi kąskami na miejscowym rynku.

(kaj)

LA LIGA

Czwartek, 3 września, godz. 21.00
Real Sociedad - Celta

1. Barcelona	3	9	12:2
2. Real M.	3	9	10:2
3. Atletico	3	7	7:3
4. Alaves	3	7	5:1
5. Osasuna	3	7	3:1
6. Sevilla	3	6	6:5
7. Betis	3	6	4:5
8. A Coruna	3	5	5:3
9. Santander	3	4	5:5
10. Levante	3	4	5:5
11. Espanyol	3	3	5:4
12. Athletic	3	3	3:5
13. Sociedad	3	3	3:6
14. Getafe	3	3	1:4
15. Villarreal	3	2	4:5
16. Celta	3	1	1:4
Valencia	3	1	1:4
18. Rayo	3	1	4:8
19. Elche	3	1	3:9
20. Malaga	3	1	1:7

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – elim. LK, 18-20 – spadek

eprasa.pl 0b75dbb153

Poszła skarga do PZPN-u

Wyniku meczu ze Świtem Szczecin nie uda się już „odkręcić", ale Tyszanie spróbują przynajmniej anulować żółte kartki.

GKS TYCHY

Co prawda przed GKS-em Tychy już w czwartek pucharowy mecz z ŁKS-em, ale kibice i działacze myślami są jeszcze w szczecińskiej dzielnicy Skolwin. Tam bowiem w niedzielne popołudnie Trójkolorowi w potyczce ze Świtem stracili dwa punkty i dwóch zawodników.

- Myślę, że każdy, kto oglądał ten mecz - z wyjątkiem jednej osoby na boisku - widział, że tuż przed przerwą powinien być rzut karny dla nas i czerwona kartka dla rywala – stwierdził trener Rene Poms. – Tego jednak zabrakło, więc do samego końca staraliśmy się strzelić zwycięskiego gola. Choć mieliśmy wystarczająco dużo okazji, to kilka razy świetnie interweniował bramkarz, a w ostatnich sekundach trafiliśmy w poprzeczkę.

Brak sędziowskich umiejętności

Spotkanie zakończyło się remisem 1:1 i tego już nic nie zmieni. Działacze GKS-u postanowili jednak zwrócić Polskiemu Związkowi Piłki Nożnej uwagę na brak sędziowskich umiejętności Pawła Szuty z Piły oraz wnioskować o anulowanie żółtych kartek, którymi na ławce zostali ukarani trener Poms i zawodnik Noel Niemann, protestujący po nieodgwizdanym, brutalnym faulu Dawida Szwieca.

Bez trzech

A jeżeli chodzi o „straty w ludziach", to trzeba zaznaczyć, że wyeliminowani z gry są Paweł Olkowski, mocno poturbowany przez wychowanka Gwarka Ornontowice wejściem w stylu karate (atak wyprostowaną nogą w brzuch stał się hitem w sieci), i Dawid Kasprzyk, który spadając na murawę po walce o górną piłkę, skręcił staw skokowy. Pierwszy z nich, mający na pachwinie i brzuchu ślady korków rywala potrzebuje krótszego czasu na wyleczenie urazu, ale drugi ma tak mocno opuchniętą stopę, że nie można wykonać USG. Obaj nie trenowali więc ani w poniedziałkowe popołudnie, bo po powrocie tuż po północy trener zarządził zajęcia o godzinie 14.00, ani we wtorek. Udziału w treningu nie bierze też Marcina Kozina, który przeszedł operację kostki i czeka go trzymiesięczna rehabilitacja.

Dwoma autokarami i busem

Pierwsza dobra informacja dotyczy Igora Łasickiego, którego z wyjazdu do Szczecina wyeliminowała choroba, ale już jest zdrowy i dołączył do zespołu. A druga pozytywna wieść dotyczy frekwencji, bo na czwartkowy mecz pucharowy wybierają się zorganizowane grupy zaprzyjaźnionych kibiców obydwu klubów.

Skoro do Szczecina dwoma autokarami i busem pojechało 123 fanów Trójkolorowych, to nic dziwnego, że w Tychach spodziewają się kilkuset... sympatyków ŁKS-u. Co ciekawe, zajmą oni miejsca „w młynie" gospodarzy i będą kibicować wspólnie. Nie zostaną wprawdzie otwarte sektory od strony Areny Lekkoatletycznej – zamknięte w celu obniżenia kosztów organizacji meczów w tym drugoligowym dla Tyszan sezonie – jednak około 5 tysięcy miejsc w sumie będzie czekało na tych, którzy postanowią obejrzeć pucharowe widowisko.

Ogromny szacunek

- Ogromny szacunek dla naszych kibiców za to, że jeżdżą z nami po całej Polsce. Wiemy, jaką odległość mieli do pokonania przed i po meczu ze Świtem. To bardzo budujące, że stawili się na tym wyjeździe tak licznie. Tym bardziej żal, że mając tyle sytuacji, nie wygraliśmy. Grany jednak dalej i już w czwartek czeka nas spotkanie pucharowe z zespołem, który znajduje się w czołówce I ligi. Zamierzamy się jak najlepiej do niego przygotować. Wierzę, że przy takim wsparciu możemy w Pucharze Polski osiągnąć dobry rezultat – zapowiedział lider Tyszan, Damian Kądzior.

Jerzy Dusik

Fot. GKS Tychy

Damian Kądzior docenia kibiców jeżdżących za drużyną nawet do Szczecina.

Tata wysoko zawiesił poprzeczkę

Fot. Unia Turza Śląska.

19-letni Jakub Pawełek wystrzałowo rozpoczął sezon.

Rozmowa z **Jakubem Pawełkiem**, liderem czwartoligowych snajperów, synem byłego reprezentacyjnego bramkarza

Pierwsze pytanie będzie... z matematyki. Jaką masz średnią goli w tym sezonie?

- Aktualnie wynosi osiem bramek.

To jest suma, a średnia to osiem goli podzielone przez sześć spotkań, czyli 1,33.

- Wierzę na słowo (śmiech). Z matematyki nie byłem najlepszy, a wodzisławskie liceum skończyłem rok temu, więc już się zapomniało.

Drugie pytanie będzie łatwiejsze, bo z... historii. Dlaczego nie zostałeś bramkarzem?

- W wieku pięciu lat zaczynałem jako bramkarz, bo zapatrzony w tatę Mariusza stawałem między słupkami, ale już jako 7-latek doszedłem do wniosku, że – jak to teraz mówię – wolę biegać za piłką. To był czas, w którym tata grał w Wiśle Kraków i sięgał z nią po tytuły mistrza Polski oraz występował w reprezentacji. Urodziłem się w Rybniku, wychowałem w Lubomi, a oficjalnie moim pierwszym klubem był MKP Odra Centrum Wodzisław Śląski, jednak pierwsze piłkarskie kroki stawiałem w Silesii Lubomia. Był też taki czas, kiedy tata bronił w Śląsku, że grałem w Akademii pana Dariusza Sztylki, Olympic Wrocław.

Kiedy zaczęło się już poważne myślenie o tym, żeby zostać piłkarzem?

- Do piłkarza jeszcze mi daleko. Nie rozpędzajmy się, bo to dopiero początek przygody, ale nie będę ukrywał, że już dziecięce marzenia związane były z piłką nożną. Systematyczne treningi i mecze zaczęły się jednak tak naprawdę od rozgrywek juniorów młodszych B1, czyli w MKP Odra Centrum. Trafiłem z nich od razu do kadry trzecioligowej wówczas Odry i trenowałem pod okiem trenera Piotra Haudera. Wtedy poczułem, że to właśnie chcę robić w przyszłości. Co prawda w III lidze nie zagrałem, ale po spadku do IV ligi, jeszcze jako 16-latek, podpisałem kontrakt i trzy lata temu zadebiutowałem w seniorskich rozgrywkach w wyjazdowym spotkaniu z GKS II Tychy.

Czy pamiętasz swoje najlepsze, najbardziej owocne w gole, juniorskie występy?

- Oczywiście. Hat trick jesienią 2021 roku w meczu z SMS-em Tychy i cztery gole wiosną 2022 roku w meczu z Ajaksem Częstochowa w rozgrywkach juniorów młodszych B2 to były moje strzeleckie początki. Później był wiosenny hat trick z 2023 roku w meczu z Polonią Bytom w rozgrywkach juniorów B1 i po przeprowadzce do Górnika Zabrze 2 gole – „główką" i dobitką – w meczu z Jagiellonią w Centralnej Lidze Juniorów U-19 wiosną 2025 roku. Na seniorskie trafienie musiałem jednak dość długo czekać. Dopiero wiosną tego roku w debiucie w Unii Turza Śląska, w przegranym meczu z Ruchem Radzionków, strzałem głową otworzyłem swoje konto strzeleckie, jednak pierwszy raz strzelecki instynkt zadziałał w pucharowym mecz z Unią Kalety. Wygraliśmy 3:0, a ja grając od 25 minuty, bo wszedłem za kontuzjowanego Szymona Opioła, strzeliłem wszystkie gole w tym meczu.

Spodziewałeś się takiego snajperskiego startu w tym sezonie?

- Nie, bo gram na pozycji środkowego pomocnika. Mam dużo zadań na boisku, strzelanie goli też jest jednym z nich, ale nie najważniejszym. Najbardziej zależy mi na tym, żeby pomagać drużynie w wygrywaniu, więc czy notuję asystę, czy zdobywam bramkę, cieszę się tak samo.

Która bramka z tych ośmiu dała największą radość?

- Obydwie w meczu z Kuźnią Ustroniu, bo pierwsza po uderzeniu z półwoleja zza „szesnastki" w okolice górnego rogu była efektowna, a druga z bliska przypieczętowała nasze zwycięstwo 2:0. Fajne były też wszystkie trzy trafienia głową, takie jak to, które po dośrodkowaniu Łukasza Monety z rzutu rożnego otworzyło wynik w ostatnim spotkaniu z rezerwami Podbeskidzia.

Jaki cel stawiasz przed zespołem i przed sobą na ten sezon?

- Ja chcę zbierać jak najwięcej minut i doświadczenia na seniorskim poziomie, a jako zespół chcemy wygrywać każdy mecz. O to się gra w piłkę. Jakiegoś konkretnego miejsca w tabeli albo liczby swoich trafień nie będę deklarował, ale chciałbym jak najwięcej. Na razie po falstarcie w pierwszej kolejce (0:2 ze Spójnią Landek-Jasienica - przyp. red.) systematycznie punktujemy, a ja trafiam, więc chciałbym to utrzymać jak najdłużej. Jeżeli osiągnę granicę 20 goli, a klub awansuje, to na pewno nikt w Turzy Śląskiej się nie obrazi.

Jak wysoko mierzysz w piłkarskich marzeniach?

- Nadal chcę przegonić tatę, ale jego trzy mistrzostwa Polski, 258 występów w ekstraklasie i cztery w reprezentacji to bardzo wysoko zawieszona poprzeczka. Wiem, że będzie ciężko, ale to jest dla mnie motywacja. Spróbowałem przeskoku, przechodząc do Górnika Zabrze, ale na grze w juniorach i sześciu epizodach w trzecioligowych rezerwach się skończyło. Postanowiłem więc wrócić do IV ligi, żeby jak najwięcej grać i się rozwijać. Moim idolem zawsze był Lionel Messi, a ulubionym klubem FC Barcelona. W reprezentacji Polski natomiast zawsze zwracałem uwagę na Piotra Zielińskiego, bo gra na mojej pozycji, więc go podglądam i próbuję do swojej gry wprowadzać to, co u niego najlepsze.

Czy na podwórku albo na treningach rzucasz tacie wyzwania?

- Zdarza się i wyniki są... różne. Tata, który w Turzy Śląskiej jest trenerem bramkarzy, w takich rodzinnych potyczkach jest wymagającym rywalem, ale najważniejsze jest to, że mnie wspiera. To samo mogę powiedzieć o mamie oraz młodszym rodzeństwie, bracie i siostrze. Dziadek też czasem wpadnie na stadion, więc doliczając do tego przyjaciół i znajomych mam sporą grupę kibiców, co widać i słychać po moich bramkach. Cieszę się, że mogę im dawać radość i oby mogli się cieszyć jak najczęściej.

Co robisz poza graniem w piłkę?

- Pracuję w firmie naszego prezesa Zenona Reka, pomagam w magazynach, czyli na co dzień 8-godzinna dniówka, a po niej trening. Prowadzę więc normalne życie, w którym piłka jest moją pasją i chcę się nią cieszyć.

Rozmawiał Jerzy Dusik

eprasa.pl 0b75dbb153

5. LIGA ŚLĄSKA

GRUPA I: Jedność 32 Przyszowice - Pilica Koniecpol - środa, 19.45.

1. Ornontowice	4	12	12:3
2. Zagłębie II	4	10	11:3
3. Koniecpol	3	9	8:4
4. Śląsk	4	9	6:4
5. Piaski (b)	4	9	7:6
6. Miasteczko Śl.	4	7	11:3
7. Krzepice	4	7	7:8
8. Rędziny	4	6	8:5
9. Czeladź	4	6	9:7
10. Sarmacja (b)	4	5	8:7
11. Przyszowice	3	3	3:4
12. Miedary	4	1	4:8
13. Mikołów	3	1	5:10
Unia D. G.	4	1	5:10
15. Żarki (b)	3	0	4:12
16. Sierakowice (b)	4	0	3:17

GRUPA II: BKS Stal Bielsko-Biała - GLKS Wilkowice - środa, 19.30.

1. Stal-Śrubiarnia	4	10	19:3
2. Rekord II	4	10	11:4
3. Mszana (b)	4	10	8:3
4. Czaniec	4	9	6:3
5. Goczałkowice II	4	8	17:4
6. Tworków	4	8	11:3
7. Drogomyśl	4	8	11:4
8. Istebna	4	4	10:8
9. Puńców (b)	4	4	5:9
10. Lędziny	4	4	5:11
11. Skoczów	4	3	7:9
12. Dankowice (b)	4	3	4:10
13. Świerklany	4	2	3:7
14. Wilkowice	3	1	3:10
15. BKS Stal	3	0	1:11
16. Pniówek (s)	4	0	0:22

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I: Górnik Bobrowniki Śl. - Sośnica Gliwice 2:2.

1. Concordia (s)	5	13	14:5
2. Stare Tarnowice (b)	5	12	19:9
3. Polonia II	4	10	20:7
4. Borowa Wieś	5	10	15:8
5. Miechowice	5	9	10:6
6. Brzeziny Śl. (b)	4	9	9:7
7. Pilchowice	5	8	12:7
8. MOSiR Sparta	4	7	12:7
9. Boruszowice	5	7	13:15
10. Strzybnica	5	6	11:9
11. Łabędy	4	6	13:13
12. Carbo (b)	5	6	7:10
13. Radzionków II	5	6	9:14
14. Bobrowniki Śl.	4	4	9:14
15. Sośnica	5	2	5:16
16. Paniówki	5	0	8:23
17. Walka (b)	5	0	2:18

GRUPA II: Liswarta II Krzepice - Lot Konopiska, Unia Kalety - Skra/Amator Częstochowa, Warta Poraj - Jedność Boronów, Sparta Lubliniec - MKS Myszków, Stradom Częstochowa - Lotnik Kościelec, Promień Glinica - LKS Kamienica Polska - wszystkie w środę o 17.00, Znicz Kłobuck - Warta Kamieńskie Młyny - środa, 18.30, Płomień Lgota Mała - KS Panki przełożony na 9 września.

(g, m)

Para Buch, Włókniarz w ruch?

Czy w Częstochowie mają prawo łudzić się, że miejscowym żużlowcom uda się utrzymać w ekstralidze? Szanse są niewielkie, ale pojawiły się minimalne pozytywy.

WŁÓKNIARZ CZĘSTOCHOWA

Brak możliwości skorzystania z Zastępstwa Zawodnika za Madsa Hansena, kontuzje podstawowych juniorów oraz czerwona kartka dla Rohana Tungete'a złożyły się na porażkę 37:53 z GKM-em Grudziądz w pierwszym półfinale play down. Nie ma żadnych wątpliwości – taka strata jest niemożliwa do odrobienia na wyjeździe i w Częstochowie już mogą myśleć o decydującym dwumeczu o siódme miejsce z Falubazem Zielona Góra lub Stalą Gorzów (w pierwszym meczu Zielonogórzanie wygrali 48:42).

Czy Włókniarz, który przegrał wszystkie 15 meczów w sezonie, będzie miał realnie czego szukać w tej rywalizacji? Wiele zależy od tego, czy gotowy do jazdy będzie kontuzjowany Hansen. Pod koniec rundy zasadniczej pod Jasną Górą stosowano za niego przepis o ZZ, ale obecnie jego średnia jest na to zbyt niska. – Mads czuje się już lepiej. Wkrótce powinien dać nam znać, czy będzie w stanie jeszcze w tym sezonie pojechać – dość enigmatycznie przekazał nam menadżer biało-zielonych Patrick Hansen.

Fot. Grzegorz Misiak / Press Focus

Dimitri Buch (z lewej) zaimponował walecznością. Po jednym z biegów duże pretensje miał do niego Maksym Drabik.

WyBuchowy debiutant

Nieobecność w składzie Duńczyka w połączeniu z kontuzjami Szymona Ludwiczaka oraz Franciszka Karczewskiego skłoniła zarządzających do zakontraktowania zagranicznego juniora. Wybór padł na kompletnie anonimowego nad Wisłą, 18-letniego Dimitriego Bucha. Młody rodak menadżera Włókniarza pokazał się z dobrej strony. Wprawdzie wynik 3 punkty plus bonus w sześciu startach nie rzuca na kolana, ale Duńczyk zaimponował waleczną postawą na torze. W 12. wyścigu wypchnął na szeroką Maksyma Drabika i wspólnie z Jakubem Miśkowiakiem przywieźli do mety podwójne zwycięstwo. Drabikowi tak zaszedł za skórę, że ten po biegu nad wyraz ekspresyjnie wyrażał do niego pretensje, otrzymując za to żółtą kartkę. – Popełnił kilka błędów, więc tych punktów miałby jeszcze więcej. Jak na zawodnika, który w Polsce nigdy nie jeździł, to możemy być zadowoleni z jego występu. Potencjał był nawet na więcej. Jak do nas trafił? Obserwuję inne ligi, dostałem sygnały, że jest taki ciekawy chłopak. Rohan Tungate jeździ razem z nim w Danii i potwierdził mi, że jest bardzo waleczny. Musi się przyzwyczaić do większych torów, wtedy będzie szukał optymalnych ścieżek. O nim może być jeszcze głośno. Startów nie miał najlepszych, ale mądrze rozgrywa pierwszy łuk, to taka duńska szkoła. Potrafi wykorzystać sytuację – chwalił rodaka Hansen.

Wspomniany Tungate niedzielnego występu z pewnością nie zaliczy do udanych (5 punktów). W 10. biegu przewrócił się na pierwszym łuku, długo się nie podnosił, co sędzia Arkadiusz Kalwasiński zinterpretował jako niesportową postawę, ponieważ Australijczyk zdążył skontrolować sytuację na torze, a na dwóch czołowych pozycjach akurat znajdowali się zawodnicy GKM-u. Konsekwencją była czerwona karta, która na torach żużlowych jest niezwykle rzadko spotykana. – Może lepiej tego nie komentować – uciął temat Hansen. Na szczęście w żużlu, w odróżnieniu od piłki nożnej, czerwona kartka nie skutkuje pauzą w kolejnym meczu.

Lepiej dobrze kończyć niż zacząć

Pozytywem starcia z GKM-em z pewnością jest postawa krajowych seniorów. Jakub Miśkowiak już niemalże tradycyjnie ma bardzo dobrą końcówkę sezonu. W niedzielę zapisał przy swoim nazwisku 14 punktów. Jeszcze więcej optymizmu w serca kibiców wlał jednak Sebastian Szostak, dla którego siedem punktów plus bonus to najlepszy występ w sezonie. – Lepiej gorzej zacząć sezon, ale kończyć go lepiej niż odwrotnie, podobnie miałem przed rokiem. Liczę, że ta końcówka w moim wykonaniu będzie przyzwoita – przyznał po meczu zawodnik, na którego twarzy którego w końcu zagościł lekki uśmiech.

Czy za lepszą postawą wychowanka Ostrovii może stać zmiana na stanowisku szkoleniowca? Paradoksalnie to zwolniony Mariusz Staszewski był największym entuzjastą jego przyjścia do Częstochowy. – Trener Staszewski, którego znam niemalże od dziecka, zmieniał mnie w trakcie meczów, bo moja postawa była słaba, nawet w tych pierwszych biegach. Wynikało to przede wszystkim z tego, że złapałem kontuzję na początku sezonu. Gdy łapię rytm jazdy, jest o wiele lepiej, pomogły mi też występy w ekstralidze U-24. Patrick jest podobnym trenerem do Mariusza, obaj mają podejście jeździeckie, starają się podpowiadać z ustawieniami. Gdy byłem juniorem, Patrick jeździł w Ostrowie jako zawodnik, już wtedy dużo mi podpowiadał, bardzo go za to cenię – przyznaje Sebastian Szostak.

Rewanż z GKM-em w najbliższy piątek o godz. 18 w Grudziądzu. Zwycięzca zakończy sezon, przegrany pojedzie w meczach o siódme miejsce, które zaplanowano na 13 oraz 18 września.

Mariusz Rajek

Spadek z wysokiego konia

Niewiele miał do powiedzenia beniaminek w konfrontacji z kandydatem do korony.

LOTTO SUPERLIGA KOBIET

Na inaugurację sezonu władze Superligi wybrały mecz w Radomiu, gdzie absolutny beniaminek podejmował MKS Lublin. – Wiemy, że możemy spaść z wysokiego konia, ale będziemy walczyć, gryźć parkiet i tanio skóry nie sprzedamy – zapowiadał trener miejscowych Adrian Kondraciuk, ale... na tym się skończyło. Najmłodszy zespół najmłodszego trenera tylko na początku stawiał czoło zdecydowanym faworytkom (prowadził nawet 2:1), lecz w miarę upływu czasu napędzały się przyjezdne. Gdyby nie świetna postawa Kai Gryczewskiej, momentami broniącej w nieprawdopodobnych sytuacjach, wygrana faworytek byłaby jeszcze bardziej okazała.

Fot. PAP / Marian Zubrzycki

Wszystkich rzutów wicemistrzyń Polski Kaja Gryczewska nie była w stanie obronić.

Lublinianki grały twardo w obronie, wiele akcji zatrzymały i większość kontr kończyły powodzeniem. W pierwszej połowie mecz bardziej przypominał sparing. – Zdobyć pierwszego gola w Superlidze to niesamowite uczucie. Jak poprawimy skuteczność, nie powinno być źle – cieszyła się Laura Domka, mając na myśli m.in. siebie, bo na 7 rzutów do przerwy 6 padło łupem Pauliny Wdowiak. Dysponujące silną i wyrównaną kadrą Lublinianki popisały się 67-procentową skutecznością, odhaczając premierowe zwycięstwo, choć trener Paweł Tetelewski będzie miał do nich sporo uwag.

■ Elmas-KPS APR Radom - PGE MKS El-Volt Lublin 23:36 (8:19)

RADOM: Gryczewska, Kolasińska - Głuszko 2, Domka 5/1, Salisz 1, Owczaruk 4, Mitrović 7/3, Sołościuk 1, Mielewczyk 3/1, Freiler, Pawłowska, Skorża, Simić, Kuryś, Lemiech, Krzymowska. Kary: 6 min. Trener Adrian KONDRACIUK.

LUBLIN: Wdowiak, Smelcerz, Martins - Monkielewicz 7, Domagalska 8, Paulsen 4/1, Andruszak, Rosiak 3, Radosavljević 2, Lopes 4, Przywara, Lima, Nocuń 3, Pankowska 3, Kowalik 2, Puchacz. Kary: 8 min. Trener Paweł TETELEWSKI.

(mha)

eprasa.pl 0b75dbb153

Wyniki kadry to nie przypadek

Wywiad z **Grzegorzem Bachańskim**, prezesem Polskiego Związku Koszykówki

Reprezentacja mężczyzn notuje świetny okres w eliminacjach mistrzostw świata. Jak to jest odbierane w strukturach międzynarodowych?

– Bilans Biało-czerwonych zrobił duże wrażenie nie tylko w Europie, ale i na całym świecie. Mówimy w końcu o eliminacjach organizowanych bezpośrednio przez FIBA, więc te występy i wyniki są bardzo mocno komentowane. Niedzielny mecz z Niemcami, którzy mają bilans 6:1, był mocno oczekiwany i zgromadził sporą widownię przed telewizorami, również poza naszym krajem. To dla nas dodatkowy, bardzo ciekawy element tego sportowego święta.

Fot. PAP / Marcin Gadomski

Grzegorz Bachański chwali Mateusza Ponitkę i trenera Igora Milicicia.

Co w pana ocenie jest kluczem do tak dobrych wyników i sukcesu kadry?

– Myślę, że decyduje o tym stabilna kontynuacja projektu sportowego. Mamy charyzmatycznego kapitana, Mateusza Ponitkę, którego rola w tym zespole jest po prostu nie do przecenienia, co wszyscy podkreślają. Ale to nie jest tylko Ponitka, to cały świetnie funkcjonujący organizm sportowy. Drużyna jest bardzo dobrze prowadzona przez trenera, który umiejętnie dokonuje rotacji i wprowadza młodych zawodników. Oni szybko zaczynają rozumieć nasz system gry, który przecież nie należy do najprostszych. Warto też zwrócić uwagę na samo przygotowanie zawodników. Kiedy obserwowałem ich na dwutygodniowym zgrupowaniu w Krakowie, widziałem, że przyjechali w znakomitej formie fizycznej. Dzięki temu trener nie musiał tracić czasu na budowanie bazy od nowa, tylko od razu przeszedł do taktyki. W efekcie w meczu z Izraelem momentami graliśmy pewne schematy niemal w ciemno. Do tego dochodzi wysoka samoświadomość zawodników – oni doskonale wiedzą, że reprezentują kraj na arenie międzynarodowej i to podejście widać w ich głowach.

A jak z perspektywy federacji wyglądało pozyskanie Jordana Loyda?

Bo to była iskra, która rozpaliła ogień w kadrze.

– My, jako federacja, staramy się być z boku i przede wszystkim zabezpieczać wszystko od strony organizacyjnej – od kwestii technicznych, przez przeloty, po hotele. Tutaj ogromną robotę wykonuje dyrektor kadry, Łukasz Koszarek. Jako były wybitny koszykarz doskonale rozumie potrzeby drużyny od środka. Jeśli chodzi o samego Jordana Loyda, to jego pozyskanie w zeszłym roku było dla nas kluczowe. O jego względy walczyło kilka innych federacji, w tym chociażby wspomniany Izrael. Jordan wybrał jednak grę dla Polski ze względu na swoją wcześniejszą wspólną grę i bardzo dobre relacje z Mateuszem Ponitką z czasów występów w Zenicie Sankt Petersburg. Bardzo się cieszymy z tego wyboru. Jordan świetnie odnalazł się w naszym systemie taktycznym, dobrze się tu czuje i na boisku zdążył już dać reprezentacji naprawdę bardzo dużo.

Związek ogłosił podpisanie trzyletniej umowy z marką Coconaut. Co oznacza ten ruch?

– Zacieśniamy współpracę, która rozwijała się bardzo naturalnie. Nie zaczynamy od zera. Współpracowaliśmy już wcześniej przy ważnych wydarzeniach związanych z koszykówką 3x3, takich jak mistrzostwa świata w Warszawie czy sierpniowe mistrzostwa Polski w Katowicach. Istotnym pomostem był też fakt, że Mateusz Ponitka jest ambasadorem tej marki. Poznaliśmy się lepiej, zobaczyliśmy, jak sprawnie to działa, i wspólnie uznaliśmy, że podpisanie umowy na trzy lata będzie bardzo dobrą, długofalową decyzją dla obu stron. Cieszę się, że do tak prestiżowego meczu z mistrzami świata, jak ten niedzielny z Niemcami, przystępowaliśmy z tak solidnym partnerem.

Coconaut słynie z niestandardowych akcji – jak choćby Ponitka grający incognito z influencerami. Jak pan reaguje na takie pomysły?

– Bardzo pozytywnie i mogę tylko pochwalić moich pracowników. Dzisiejszy Polski Związek Koszykówki to duże przedsiębiorstwo i bardzo się cieszę, że mamy w nim tak kreatywny zespół. Widziałem tę akcję i uważam, że w przestrzeni medialnej spotkała się z fantastycznym, bardzo ciepłym odbiorem. To pokazuje, że potrafimy wspólnie z partnerem wyjść poza utarte schematy. Dobrym przykładem ich zaangażowania było też stoisko marki na Placu Defilad podczas mistrzostw świata 3x3 w Warszawie. Codziennie mijałem je w drodze do obowiązków służbowych i tam stale stały długie kolejki kibiców. To pokazuje, że działania marketingowe naszego sponsora trafiają bezpośrednio do dziesiątek tysięcy fanów, którzy przychodzą na mecze.

Na koniec sprawa pozasportowa – zamieszanie wokół PKOl i aresztowanie prezesa Radosława Piesiewicza. Czy to uderza w PZKosz? Wszak to były szef związku.

– Wizerunek związku i koszykówki na tym nie ucierpi. Ja o sprawie aresztowania wiem głównie z doniesień prasowych. W ostatnim czasie byłem w Rydze i skupiam się wyłącznie na sprawach związanych bezpośrednio z polską koszykówką oraz zarządzaniem naszym związkiem. Wiem, że ma zostać zwołane prezydium zarządu Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Niech obraduje, działa i robi swoje.

Rozmawiał Piotr Płatek

Potrzeba zastępstwa

Ślęza Wrocław została bez podstawowej rozgrywającej. Ketija Vihmane jest kontuzjowana.

BASKET LIGA KOBIET

Aktualne posiadaczki Pucharu Polski u progu sezonu straciły podstawową rozgrywającą. Ketija Vihmane doznała poważnej kontuzji, która wykluczy ją z udziału w pierwszych meczach nadchodzących rozgrywek. „Uraz pleców sprawił, że zawodniczka Ślęzy i reprezentacji Łotwy opuści pierwsze tygodnie nowych rozgrywek. Na tym etapie jest za wcześnie, żeby określać przypuszczalny czas gotowości do gry" – informuje klub z Wrocławia.

Łotyszka o problemie napisała w mediach społecznościowych: „Czekałam z niecierpliwością na nowy sezon, ale niestety będę potrzebowała trochę czasu, żeby dojść do pełni zdrowia i powrotu na parkiet. Już odliczam dni do spotkania z moją drużyną. Choć będę nieco dalej, wciąż będę z wami, moim zespołem i świetnymi kibicami, wspierając dziewczyny na każdym kroku" – napisała na swoim profilu na Instagramie.

Klub z Wrocławia ruszył do poszukiwania zastępstwa za kontuzjowaną rozgrywającą. Nazwisko nowej zawodniczki zostanie ogłoszone w najbliższych dniach.

Ślęza zainauguruje sezon 19 września meczem o Superpuchar Polski z AZS UMCS Lublin. Wrocławski zespół będzie też uczestniczył w EuroCup, gdzie jego rywalami będą m.in. turecka CIMSA CBK Mersin czy grecki Olympiakos.

(p)

Pochwały od Gortata

Śląsk rozbił bank. Devin Robinson nową gwiazdą wrocławskiego zespołu.

ORLEN BASKET LIGA

Kontrakt ze Śląskiem podpisał Devin Robinson. Wielu ekspertów uważa, że umowa Wrocławian z 31-letnim skrzydłowym to jeden z największych hitów transferowych w naszej lidze w ostatnich latach. Jego dotychczasowa kariera to bogata historia występów na parkietach NBA, G League, a także w czołowych klubach europejskich. Reprezentował barwy uznanego uczelnianego zespołu Florida Gators (University of Florida), gdzie w swoim najlepszym sezonie notował średnio 11,1 punktu i 6,1 zbiórki. Choć nie został wybrany w drafcie w 2017 roku, podpisał kontrakt z Washington Wizards. Na parkietach najlepszej ligi świata rozegrał 8 meczów, notując w nich średnio 6 punktów oraz 3 zbiórki.

- Devina znam bardzo dobrze. Bardzo fajny i kumaty chłopak. Słuchał rad, szanował weteranów. Bardzo atletyczny, bardzo utalentowany i pracowity. Może trochę brakowało mu wtedy charakteru, żeby postawić na siebie i pokazać, co potrafi. Trochę zabrakło mu też szczęścia i szansy. W tamtym czasie mieliśmy w Waszyngtonie piekielnie mocny skład i bardzo ciężko było przebić się do rotacji. Świetny gość - tak o Robinsonie mówi Marcin Gortat w komentarzu dla podcastu Strefa Chanasa.

Robinson spędził mnóstwo czasu na bezpośrednim zapleczu NBA, grając dla takich zespołów jak Capital City Go-Go, Delaware 87ers czy Raptors 905. W ponad 100 meczach w G League zdobywał średnio 15,9 punktu oraz 6,8 zbiórki, a jego rekordem kariery z 2019 roku jest zdobycie aż 40 punktów.

Przed przylotem do Europy Robinson spędził niezwykle udany czas na Tajwanie, w barwach Taoyuan Pilots. Dominował tam w ligowych statystykach, notując potężne double-double na poziomie 24,2 punktu oraz 12,5 zbiórki. Przez moment grał też w Portoryko.

Do Europy trafił w sezonie 2022/23, zaczynając od występów w niemieckim Ratiopharm Ulm. Szybko przeniósł się jednak do silniejszych lig. W bardzo mocnej hiszpańskiej ACB spędził półtora roku. W sezonie 2023/24 był ważnym punktem BAXI Manresa, rzucając średnio 13,8 punktu. Sezon 2024/25 przyniósł mu wyróżnienia w pucharach. W rozgrywkach EuroCup zdobywał średnio 14,9 punktu i 5,6 zbiórki, co dało mu miejsce w drugiej piątce całego EuroCupu. Zdobył też wtedy Puchar Słowenii, w barwach Cedevity Olimpiji Lublana. Ostatni rok (2025/26) ponownie spędził na Półwyspie Iberyjskim. W lidze ACB grał jako podstawowy zawodnik Casademont Saragossa ze średnimi 14,5 punktu i 5,5 zbiórki, trafiając rzuty za 2 punkty na genialnej skuteczności 61,3%. Równolegle grał w FIBA Europe Cup (12,6 pkt na/mecz).

– Devin Robinson to zawodnik atletyczny, szybki, zwrotny. Myślę, że to jeden z najlepszych transferów ostatnich 15 lat. Bardzo się cieszę, że dołączy do drużyny i będzie mógł zaprezentować swoje umiejętności kibicom z Wrocławia – powiedział dyrektor sportowy WKS Śląska Wrocław, Aleksander Leńczuk.

(pp)

eprasa.pl 0b75dbb153

Tęsknota za kadrą

Wolałbym ciężko trenować z drużyną narodową w Zakopanem, ale mam kontuzję i muszę ją wyleczyć – stwierdził Jakub Kochanowski.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Reprezentacyjny środkowy dopingował naszą kadrę podczas Memoriału Huberta Jerzego Wagnera w Krakowie; był obecny podczas sobotniego, zwycięskiego (3:1) meczu z USA. - Myślałem, że przyjadę tu popatrzeć i nic mnie nie ruszy, ale gdy zobaczyłem chłopaków na żywo, to oczy się trochę zaszkliły. Jak chłopaki zaczęli się rozgrzewać, to poczułem takie ukłucie, że powinienem być na boisku, a nie po drugiej stronie bandy. Ale takie jest życie – przyznał z żalem Jakub Kochanowski. - Teraz trzeba wyleczyć kontuzję, żeby móc pomóc zespołowi za rok, jeśli oczywiście trener wyśle powołanie.

Stanie w miejscu

Pewne jest, że w tym roku środkowy nie pomoże kolegom. Od dłuższego czasu zmaga się z urazem kolana. Przez niego stracił też sporo sezonu klubowego. Do zespołu wrócił pod koniec rozgrywek i pomógł PGE Projektowi Warszawa w zdobyciu brązowego medalu. Nic wówczas nie wskazywało, że problemy mogą wrócić. Ćwiczył normalnie, głównie w siłowni. Gdy jednak w czerwcu włączył mocniejszy trening, ból wrócił. - W lipcu, podczas meczu towarzyskiego w Olsztynie przed wylotem na trzeci turniej Ligi Narodów w Chicago, pojawiły się pierwsze sygnały, że to nie zmierza w dobrym kierunku, że stoję w miejscu. Po powrocie z USA przeszedłem zabieg kriolezji – polega na zamrożeniu na pewien czas zakończeń nerwowych przewodzących ból - który był mało inwazyjny, a mógł przynieść dobre rezultaty, ale - niestety - nie przyniósł - przyznał Kochanowski.

Dużo siłowni

Ból nie ustąpił. Pozostała więc operacja, która wykluczyła zawodnika z sezonu reprezentacyjnego i udziału w mistrzostwach Europy. Zabieg przeszedł trzy tygodnie temu To pierwszy raz, że zabraknie go na dużej międzynarodowej imprezie. Do tej pory kontuzje go bowiem omijały. - Rozmawialiśmy przed sezonem na zgrupowaniu w Spale i usłyszałem od was, jaki to ja jestem zdrowy, że nigdy nie miałem poważnych problemów. No to proszę – powiedział w rozmowie dziennikarzami siatkarz, który obecnie przechodzi rehabilitację i trenuje w nowym zespole, Aluronie CMC Warcie Zawiercie. - Na razie wszystko idzie zgodnie z planem. Prawdziwy test będzie jednak dopiero za około 6 tygodni. Wtedy wszystkie pooperacyjne blizny i rany powinny się zagoić, a stany zapalne uspokoić. Wtedy będę mógł ocenić, czy wszystko jest w porządku. Na razie jest siłownia, dużo siłowni. Odwiedzam ją 10 razy w tygodniu – przyznał Kochanowski.

O następców się nie martwi

Środkowy dodał, że jest zadowolony z tego, co zastał w nowym klubie. - Jest bardzo fajnie. Mamy ekipę mocno skupioną na pracy. Każdy wie, w jakim celu się spotkaliśmy i nie ma półśrodków. Czeka nas ciekawy sezon - mówił Kochanowski, który z nowym klubem będzie walczył o obronę mistrzowskiego tytułu.

Kochanowski nie jest jedynym nieobecnym w kadrze na środku siatki. Brakuje też bowiem Mateusza Bieńka i Norberta Hubera. Siatkarz o następców się jednak nie martwi. Zwrócił szczególną uwagę na debiutanta Jakuba Majchrzaka. - Już w Spale widziałem, że to chłopak z bardzo dużym potencjałem technicznym, co się potwierdza w trakcie gry. Musi złapać jeszcze trochę doświadczenia, a temu sprzyjają mecze towarzyskie – ocenił.

Środkowy z optymizmem czeka na rozpoczynające się za tydzień mistrzostwa Europy. - Jestem spokojny. Chłopaki wykonują dobrą robotę i spełnią nasze oczekiwania z nawiązką – przekonywał Kochanowski.

(mic)

Fot. Press Focus

Po raz pierwszy w karierze Jakuba Kochanowskiego zabraknie na dużej, międzynarodowej imprezie.

Fot. CEV

Leana Grozer umiejętność atakowania odziedziczyła po swoim ojcu Georgu.

Córeczka tatusia

Turcja i Niemcy uzupełniły skład ćwierćfinalistek.

MISTRZOSTWA EUROPY KOBIET

Celujące w drugie złoto z rzędu Turczynki zmierzyły się z Azerkami. Mecz nie przyniósł wielkich emocji. Przewaga tych pierwszych była ogromna. Rywalki nieco postawiły się dopiero w trzeciej odsłonie, wykorzystując rozkojarzenie Turczynek. Po błędzie Hande Baladin przegrywały zaledwie 22:23, ale ostatnie piłki należały do faworytek. Najwięcej (16) punktów wywalczyła Melissa Vargas. Mocno wsparły ją Zehra Gunes (12) i wspomniana Baladin (10). Trener Daniele Santarelli po raz pierwszy w tych mistrzostwach dał zagrać doświadczonej środkowej Edzie Erdem Dundar, która nie zawiodła i wywalczyła 9 „oczek".

Znacznie ciekawiej było w starciu Belgia - Niemcy. Belgijki pierwszą część mistrzostw przeszły bez porażki, natomiast Niemki awansowały dopiero z czwartego miejsca. Na parkiecie różnicy nie było. Zwycięzcę wyłonił tie-break. Po wyrównanym początku przewagę uzyskały Niemki, które odskoczyły na 10:6 i prowadzenia już nie oddały. Spotkanie było popisem Leany Grozer. 19-latka, która jest córką słynnego bombardiera Georga Grozera, wzięła przykład taty. Wywalczyła aż 28 punktów, mając blisko 50-procentową skuteczność.

Turcja w ćwierćfinale zmierzy się z Niemcami i będzie to powtórka z fazy grupowej. Wówczas górą były Turczynki (3:1).

(mic)

TERMINARZ ME SIATKAREK - FAZA PUCHAROWA

1/8 FINAŁU - BRNO		
Francja	0:3 (16:25, 18:25, 20:25)	Grecja
Serbia	3:1 (19:25, 25:19, 25:17, 25;12)	Chorwacja
Włochy	3:0 (25:18, 25:13, 25:13)	Bułgaria
Czechy	0:3 (19:25, 23:25, 21:25)	Szwecja
STAMBUŁ		
Holandia	3:2 (25:18, 19:25, 25:21, 29:31, 15:9)	Słowenia
POLSKA	3:0 (25:18, 25:17, 25:23)	Portugalia
Belgia	2:3 (25:20, 21:25, 20:25, 27:25, 8:15)	Niemcy
Turcja	3:0 (25:14, 25:16, 25:22)	Azerbejdżan
1/4 FINAŁU - BRNO		
Serbia	2.09.QF 3	Grecja
Włochy	2.09. QF 4	Szwecja
STAMBUŁ		
POLSKA	3.09. QF 1	Holandia
Niemcy	3.09. QF 2	Turcja

PÓŁFINAŁY - STAMBUŁ

5.09. SF 1 Zwycięzca QF1 – Zwycięzca QF 4
5.09. SF 2 Zwycięzca QF 2 – Zwycięzca QF 3

MECZ O BRĄZOWY MEDAL - STAMBUŁ

6.09. Przegrany SF 1 – Przegrany SF 2

MECZ O ZLOTY MEDAL - STAMBUŁ

6.09. Zwycięzca SF 1 – Zwycięzca SF 2

Anulowany kontrakt

Martyna Łukasik nie będzie grała w japońskim klubie SAGA Hisamitsu Springs. W najbliższym czasie czeka ją operacja barku.

Bieżący sezon reprezentacyjny nie układa się po myśli 26-letniej przyjmującej. Z powodu kontuzji barku, której doznała w czerwcu podczas jednego z treningów reprezentacji Polski, opuściła prawie całe rozgrywki Ligi Narodów. Musiała też zrezygnować z występu w trwających mistrzostwach Europy. Uraz nie przeszkodził jej natomiast w znalezieniu nowego klubu. Na początku lipca podpisała kontrakt z mistrzem Japonii, SAGA Hisamitsu Springs.

Teraz okazało się, że Polka w Japonii grać nie będzie. Po prostu kontuzja jest znacznie poważniejsza, niż początkowo sądzono i Łukasik czeka operacja. Rozwiązała więc kontrakt za porozumieniem stron.

„Z przykrością informujemy, że za obopólną zgodą rozwiązaliśmy kontrakt z Martyną Łukasik, która została ogłoszona zawodniczką SAGA Hisamitsu Springs na sezon 2026/27. Po wielu badaniach i diagnozie lekarskiej uznano konieczność przeprowadzenia operacji u pani Łukasik. Po przeprowadzonych rozmowach obie strony doszły do porozumienia w sprawie rozwiązania kontraktu, ponieważ priorytetem jest umożliwienie zawodniczce skupienia się na leczeniu i rehabilitacji oraz jak najszybszego powrotu do zdrowia" – poinformowała japońska strona w komunikacie.

„Naprawdę nie mogłam się doczekać dnia, w którym będę mogła grać jako członek SAGA Hisamitsu Springs, ale niestety zostałam zmuszona do podjęcia tej trudnej decyzji. Klub okazał mi dotychczas ogromne zrozumienie i serdeczną troskę w związku z moją sytuacją. Postanowiłam jednak, że skupienie się na powrocie do zdrowia po kontuzji to najlepsze rozwiązanie" – przekazała z kolei przyjmująca.

(mic)

eprasa.pl 0b75dbb153

Nowy rozdział

W czwartek GKS Tychy rozpocznie rywalizację w Lidze Mistrzów.

HOKEJOWA LIGA MISTRZÓW

Przed mistrzami Polski na dzień dobry dwa mecze w Czechach i od razu w czwartek rywal wagi ciężkiej - mistrz Czech HC Dynamo Pardubice.

Tyszanie grali w Champions Hockey League już trzykrotnie, ale jeszcze nie zmierzyli się z zespołem zza południowej granicy. Jak jednak powiedział bramkarz GKS-u Tomáš Fučik na łamach polskihokej.eu, wszystko zależy w takich meczach od odpowiedniego podejścia.

- W CHL gra się o naprawdę poważne punkty, ale też o honor i o prestiż, więc myślę, że będzie stuprocentowe zaangażowanie, co najmniej takie, jakie widzieliśmy w ligowym play offie poprzedniego sezonu - powiedział Czech z polskim obywatelstwem.

Martwić może jednak to, że podopieczni Pekki Tirkkonena przegrali wszystkie pięć sparingów przedsezonowych i to z przeciwnikami z nie najwyższej półki - z pierwszoligowcami z Czech i ekstraligowcami ze Słowacji. Najtrudniejszym „na papierze" rywalem był mistrz Słowacji z Nitry. Trzeba jednak przypomnieć, że przed sezonem odeszło dwóch kluczowych zawodników - Rasmus Heljanko i Hannu Kuru. Na ich miejsce ściągnięto Aleksiego Ainalego oraz Szymona Kiełbickiego, którzy nie są jeszcze należycie zgrani z zespołem.

- Odejście Heljanki i Kuru to duża strata. Każdy sezon jednak jest inny i stanowi szansę dla nowych bohaterów. Zawodnicy mają teraz czyste karty i mogą udowodnić, że to im należą się wyższe formacje czy większa liczba minut na lodzie. Może ktoś wyklaruje się na lidera zespołu. Mamy dobrą drużynę, dobrych zawodników i bardzo dobre charaktery. Wszyscy mogą pokazać swoje najlepsze cechy - powiedział Jarosław Rzeszutko, kierownik sekcji hokeja GKS-u Tychy.

Z pierwszym rywalem GKS-u, HC Dynamo Pardubice, starszym kibicom kojarzyć się może fakt, iż jeszcze parę lat temu tyską drużynę prowadził Jirzí Szejba. Czeski szkoleniowiec w zawodniczej karierze był jednym z najbardziej rozpoznawalnych graczy właśnie z Pardubic. Uczestniczył w mistrzostwach świata i w barwach Czechosłowacji zdobył złoty medal w 1985 roku. Swoje umiejętności próbował wpleść w realia tyskiego klubu, co połowicznie się udało. Choć ostatecznie podziękowano mu za współpracę i nie cieszył się dużym poparciem kibiców, to trzeba mu oddać, że pod jego sterami GKS Tychy przerwał mistrzowski impas i po 10 latach starań znowu zdobył złoty medal mistrzostw Polski.

Dziś w Pardubicach gwiazdą, choć zbliżającą się do końca kariery, jest niewątpliwie Roman Červenka. 40-letni Czech dołączył do Dynama w sezonie 2024/25 i z marszu stał się kluczową postacią zespołu. Mający w CV grę na pięciu igrzyskach olimpijskich, w zeszłym sezonie ligowym rozegrał 60 meczów i zanotował 85 punktów za 33 gole i 52 asysty. Cieszy się dużym uznaniem wśród kolegów i trenerów i od sezonu 2017/18 jest kapitanem reprezentacji.

Kolejny gracz warty uwagito 39-letni Vladimir Sobotka. To nie byle kto w czeskim hokeju. Choć daleko mu do legendy Jaromira Jágra, jednak zagrał aż 599 meczów w najlepszej lidze świata - NHL. Grał też w KHL i w Szwajcarii, ale dopiero sezon 2025/2026 pozwolił mu poczuć smak mistrzostwa - właśnie w HC Dynamo Pardubice.

Jak przyznają tyscy hokeiści, poprzeczka w tym sezonie będzie zawieszona wyżej niż kiedykolwiek. Nie znaczy to jednak, że nie podejmą walki. Wręcz przeciwnie.

- W zeszłym sezonie mieliśmy co prawda rywali ze Szwecji, ale mieliśmy też tych z Austrii, którzy są bliżsi naszemu poziomowi. Teraz zagramy z bardzo silnymi zespołami z Czech. Mamy wszystkie informacje o rywalach. Oglądaliśmy zarówno Pardubice jak i Pilzno w kilku meczach. Jeszcze teraz Adam Bagiński i Lukas Kovar analizują jak te drużyny grają w przewagach - powiedział na konferencji prasowej, trener GKS-u Tychy, Pekka Tirkkonen.

Pierwszy mecz jutro, a już w sobotę kolejny.

Mateusz Pawlik

Fot. Just Pictures/SIPA USA / Press Focus

Pardubiczanin Roman Červenka to kapitan reprezentacji Czech.

TERMINARZ GKS-U TYCHY W CHL

- 3.09. HC Dynamo Pardubice (wyjazd)
- 5.09. HC Škoda Pilzno (wyjazd)
- 10.09. HC Davos (dom)
- 12.09. Genewa-Servette HC (dom)
- 7.10. Adler Mannheim (wyjazd)
- 13.10. Tappara Tempere (dom)

SPOD BANDY

SKROMNIE, ALE ZWYCIĘSKO

■ To był dla ECZD Zagłębia Sosnowiec przedostatni sparing przed zbliżającym się sezonem ligowym. HKM Zwoleń to dziewiąty zespół słowackiej ekstraligi. 9 września podopiecznych Matiasa Lehtonena czeka jeszcze sparing z Unią Oświęcim.

■ **HKM Zwoleń - ECZD Zagłębie Sosnowiec 0:1 (0:0, 0:1, 0:0)**
0:1 - Naróg - Peresunko (23:48).

ZAGŁĘBIE: Kaarlehto; Olkkonen - Sozanski, Ciura - Naróg, Kotlorz - Wanacki, Krawczyk; Peresunko - Heikkinen - Piipponen, Brynkus - Savilahti - Roine, Gromadzki - Dawid - Sirkiä, Musioł - Ciepielewski - Bernacki. Trener Matias LEHTONEN.

PIERWSZE KONTRAKTY

■ Drużyna STS Sanok Sokół ogłosiła pierwsze decyzje kadrowe. Po otrzymaniu licencji warunkowej klub przystąpił do działania. Zakontraktowani zawodnicy z Polski to Adam Sawicki, Aleks Menc, Artsiom Kamienieu, Jan Krzyżek, Kacper Niemczyk, Krystian Lisowski, Marcel Karnas, Michał Starościak, Michał Noworyta i Oskar Bezerockij.
Wiadomo, że drużynę będą tworzyć Ukraińcy wespół z Polakami, choć mówi też o tym, że w ekipie z Sanoka ma występować reprezentant Łotwy, który w zeszłym sezonie reprezentował GKS Tychy, bramkarz Eriks Vitols. Początek sezonu coraz bliżej, więc włodarze Sanoczan nie próżnują.

(MP)

Fot. Press Focus

Michał Naróg zdobył „złotą" bramkę.

Cel nadrzędny: odwołać prezesa!

POLSKI KOMITET OLIMPIJSKI

Część członków prezydium zarządu PKOl, którego spotkanie jest zaplanowane na 8 września, domaga się zwołania na ten sam dzień posiedzenia całego zarządu, by formalnie pozbawić stanowiska aresztowanego Radosława Piesiewicza.

Polska Agencja Prasowa dotarła do pisma, jakie w tej sprawie we wtorek rano zostało skierowane do Mieczysława Nowickiego, który w poniedziałek - działając na podstawie upoważnienia Piesiewicza do jego zastępowania - zwołał posiedzenie prezydium zarządu PKOl. O inicjatywie, z którą wystąpili wiceprezesi PKOl Marian Kmita, Adam Korol, Adam Konopka, a także wchodzący w skład prezydium zarządu Leszek Blanik, a poparli ją m.in. inni członkowie tego gremium, w tym wiceprezes Henryk Olszewski, Paweł Szabelewski i Rafał Grotowski, poinformowane zostały już związki sportowe i inni członkowie PKOl.

- Celem nadrzędnym jest w tej chwili jak najszybsze formalne odwołanie Radosława Piesiewicza z funkcji prezesa, a to zarząd ma do tego stosowne kompetencje, stąd taka inicjatywa - powiedział Konopka. Jak dodał, kiedyś była praktyka, że zarząd zbierał się krótko po spotkaniu prezydium, by zapoznać się z propozycjami uchwał i je przegłosować. - To całkiem dobrze funkcjonowało, więc można do tego wrócić – wspomniał.

Tłumacząc sekwencję możliwych zdarzeń wskazał, że zarząd najpierw w myśl art. 21. statutu, wobec „niemożności pełnienia funkcji przez prezesa PKOl", na mocy uchwały, powierza ją - do końca kadencji - jednemu z wiceprezesów. Następnie dochodzi do odwołania z grona zarządu, a zatem jednocześnie z funkcji prezesa, Piesiewicza jako osoby, która - zgodnie z pkt 3 art. 19. statutu – „nie wywiązuje się ze swych obowiązków lub swoim postępowaniem narusza statut lub dobre imię PKOl". W tym drugim przypadku do przegłosowania uchwały konieczna jest większość 2/3 głosów przy obecności co najmniej 2/3 liczby osób uprawnionych do głosowania, czyli 40 z 60 członków zarządu.

Gdyby ta druga opcja się nie powiodła, opozycja w zanadrzu będzie jeszcze mieć odwołanie się do podjętej w czerwcu przez Walne Zgromadzenie uchwały zobowiązującej prezesa do zwołania Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia, którego jedynym punktem merytorycznym ma być odwołanie prezesa. Wcześniej taki wniosek został złożony w siedzibie PKOl, a podpisało się pod nim 82 ze 106 członków PKOl, co oznaczało, że liczba popierających wniosek znacznie przekraczała statutowy wymóg 2/3. Piesiewicz zignorował jednak te działania, tłumacząc się m.in. oczekiwaniem na ekspertyzy prawne, czy stosowane decyzje zapadły zgodnie z prawem.

(g)

Fot. Tomasz Jastrzębowski / Foto Olimpik / Press Focus

Być może już na początku przyszłego tygodnia Radosław Piesiewicz przestanie być szefem PKOl-u.

eprasa.pl 0b75dbb153

REMANENT

Jerzy Chromik

Ostatni! Ostatni! **Ostatni?**

1 września 2026. Trzeba napisać kolejny felieton. Ale jak? Przecież dziś mam urodziny! 63 lata temu dostałem tornister w prezencie i mało brakowało, bym musiał maszerować do szkoły. Na szczęście była sobota, więc się upiekło i pierwszy, jakże ważny rok szkolny zacząłem dopiero w poniedziałek, trzeciego.

Bieżące urodziny uczciłem sobie kolejnym tomem „Remanentu". Wyszło pięknie – siedem tomów na siedemdziesięciolecie! A do tego jeszcze tomik poezji licealnej, wyjętej ukradkiem ze starej szuflady. Napisałem się w tym życiu aż nadto, więc nawet jeśli właściciel tytułu i naczelny na to nie pozwolą, to i tak biorę sobie wolne. Na życzenie. I robię sobie sam laurkę. Na własną odpowiedzialność. W dniu premiery „Gry bez piłki" proponuję nie tylko tym, którzy mi dobrze życzą, tekst z cyklu „Wybrał i wstępem opatrzył" z tomu siódmego „Remanentu".
Jubilat powinien mieć prawo do tygodnia odpoczynku!

*

Było kiedyś takie groźne, ale nośne społecznie hasło opozycji w PRL: „Siedem pożarów na siódmy zjazd"! Postanowiłem trochę inaczej: siedem tomów na 70. urodziny. Niestety, własne. A pożar to mieli w wydawnictwie, bo wakacje za pasem, a tu autor upiera się, by skończyć kolejny „Remanent" do 1 września. Do szkoły idzie znowu, czy co? A może w tornistrze brakuje mu książek do historii i polskiego?

Panna to bodaj najgorszy przypadek ze znaków Zodiaku. Gość tak urodzony jest gorszy niż filatelista, bo nie dość, że chce mieć serie, to jeszcze lubi znaczki niestemplowane. Unika też zawsze kancery. Grymasi. Uprze się taki i weź mu wydaj na urodziny! A my mamy akurat targi i sprzedajemy w wakacje wszystko jak leci, ale to, co mamy już wydrukowane! Po co nam nowe tomy, no po co? Lepiej poczekać do grudnia, bo w grudniu po południu przychodzi Mikołaj, więc łatwiej sprzedać nawet milionowy nakład.

Sześć moich tomów w portfolio SQN. Jak się sprzedały? Nie narzekam. Tu nie chodziło o zysk. Raczej o skwitowanie życia redakcyjnego. Przypilnowałem więc, by zgodnie z mało znanym rozporządzeniem książki trafiły do siedemnastu najważniejszych bibliotek w kraju. To robiło mi robra! Szczecin, Białystok, Wrocław, Lublin, Opole – wszędzie był REMANENT! A w rodzinnym mieście jest nawet więcej niż egzemplarz, bo mam tam zobowiązania.

Cieszy mnie stale, że seria ma wciąż aż tak wielu chętnych. Na dawnym Twitterze znalazłem prawie czterdziestu, którzy sfotografowali na półkach komplet tomów. Postanowiłem więc nagrodzić ich... „czarnym krukiem". To nie pomyłka! Piąty tom został bowiem wydany z alternatywną, czarną okładką, bo idąc za podszeptem pani Kasi, Czytelniczki z Wielkopolski, chciałem mieć grzbiety książek w kolorach pięciu kół olimpijskich.

To teraz już „siódemka" i... wkrótce się rozstaniemy? Zapraszam zatem do „szwedzkiego stołu" z tekstami. Spięte są ozdobną klamrą. Taki swoisty miks sałat. Otwiera ten wybór wspomniany w tomie pierwszym debiutancki tekst pewnego stażysty w tygodniku „Sportowiec". Ma wyjątkowo proroczy tytuł „Dzik oswojony". Dla tych, którzy nie pamiętają tej historii – naczelny wysłał mnie w pierwszą delegację do Trójmiasta, bym odszukał mistrza w strzelectwie sportowym. Pan Greszkiewicz przyjął mnie w swoim mieszkaniu, na szczęście bez służbowej broni. Pogadaliśmy jak Jerzy z Jerzym, a kilka dni później pan Witold, brat Elżbiety Duńskiej-Krzesińskiej, przyniósł mój reportaż, rzucił na biurko opiekuna stażu – redaktora Biegi – i skwitował: – Nie wiem, Maćku, co o tym sądzić, bo ten młody człowiek na pięciu stronach maszynopisu użył 17 razy nazwiska Greszkiewicz, a pisał przecież tylko o jednym i tym samym człowieku.

Tę lekcję o podmiocie domyślnym zapamiętałem na resztę zawodowego życia i teraz często opowiadam o tym doświadczeniu. Ale dziś już nie umiem powiedzieć, na czym polegała ta konkurencja ukryta pod nazwą „strzelanie do sylwetki biegnącego dzika". Takiego z metalu, przesuwanego po szynie.

Wracając do ostatniego tomu – podtytuł „Gra bez piłki" jest nieco dwuznaczny. Uprzedzam, bo nie tylko o futbolu pisywałem, gdyż na początku stażu byłem ledwie trzecim, a nawet czwartym do brydża. Stąd znalazły się nawet teksty nowicjusza o skądinąd okrągłych kręglach. Ale gra bez piłki to nie znaczy, że... nie ma nic o piłce. Są bowiem Szmal, Bielecki, trener Nowiński – czyli ręczni. Choć nie tylko. A do tego cenne retrospekcje – „Teczka wspomnień" o przedwojennym piłkarzu Tomaszu Lisowskim, który grał w warszawskim Sarmacie z Januszem Kusocińskim, i opowieść „Tradycja pod folią" o zasłużonym klubie Huragan Wołomin, który długo opierał się wiatrom historii. A nawet NKWD. To takie moje perły z lamusa. Jest spora domieszka publikacji ze strony internetowej TVP Sport, bo ta stała się moją oazą dobrych wywiadów u schyłku kariery. Tom zamyka „Rozmowa przedemerytalna" z Andrzejem Janiszem, mój ostatni poważny wywiad przed pójściem na emeryturę. O zawodach w... naszym zawodzie, którego nie udało nam się ocalić przed zalewem clickbaitów. Uznany komentator sportowy pięknie spuentował kolegów po mikrofonie: „Teraz ma być gęsto i głośno". Reszta niestety nie jest milczeniem. Jest li tylko słowotokiem.

Fot. RCH

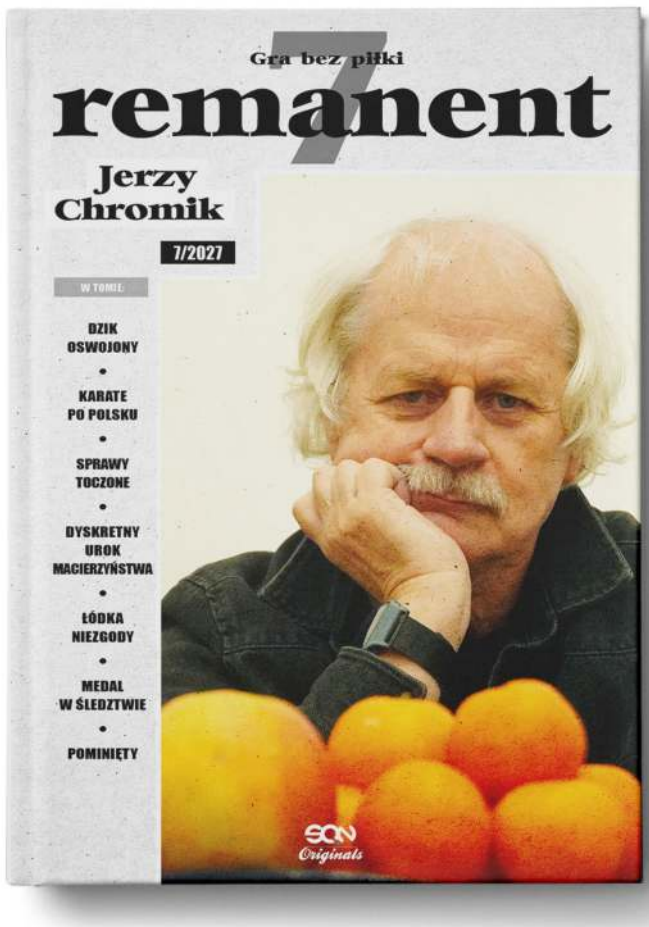

Fot. SQN

Ostatni, co tak pisał?

Francuska niespodzianka

KOLARSTWO

Mało dotąd znany Bastien Tronchon (Groupama-FDJ United) wygrał w niewielkiej miejscowości Elche de la Sierra dziesiąty etap wyścigu Vuelta a Espana. Czerwoną koszulkę lidera zachował czujnie jadący w końcówce Hiszpan Enric Mas (Movistar).

Gdyby w imprezie uczestniczył jej zdecydowany faworyt Tadej Pogacar (UAE Team Emirates-XRG), to zapewne na ostatnich prowadzących to w górę, to w dół kilometrach by zaatakował. Po sobotniej fatalnej kraksie Słoweńca nie ma jednak w peletonie, a nikt inny z czołówki klasyfikacji generalnej nie czuł się na tyle mocny i pewny siebie, żeby wtedy zdecydowanie przyspieszyć. Próbowali odjeżdżać inni, ale ostatecznie finiszowała cała duża grupa. Trudy pagórkowatego odcinka i lekko wznoszące się ostatnie kilometry sprawiły, że większość sprinterów nie mogła liczyć na pomoc kolegów. W tym chaosie najlepiej poradził sobie 24-letni Tronchon, który dzięki wsparciu doświadczonego Guillaume'a Martina i swojemu piorunującemu długiemu finiszowi odniósł życiowy sukces i zaraz po minięciu linii mety popłakał się ze szczęścia.

– Nie byłem pewien, czy ktoś nie jest przede mną, więc nie uniosłem rąk w geście triumfu, tylko złapałem się za głowę – opisywał zwycięzca. – To niesamowite. Nie mogę w to uwierzyć – emocjonował się kolarz ekipy Groupama-FDJ United, dla której była to dwunasta wygrana w sezonie, ale dopiero druga w wyścigu najwyższej kategorii (World Tour).

W czołówce klasyfikacji generalnej nic się nie zmieniło i pewnie tak też będzie po środowym, niezbyt trudnym etapie, podczas którego kolarze znowu będą jechać szosami południowo-wschodniej Hiszpanii.

Tegoroczna Vuelta, bez Polaków na starcie, zakończy się 13 września w Granadzie.

(gak)

■ **Wyniki 10. etapu, Alcaraz - Elche de la Sierra (184,7 km):**
1. Bastien Tronchon (Francja, Groupama-FDJ United), 2. Magnus Cort (Dania, Uno-X Mobility) 3. Thibau Nys (Belgia, Lidl-Trek) - wszyscy 4:07:41.

■ **Klasyfikacja generalna:**
1. Enric Mas (Hiszpania, Movistar) 32:41.44, 2. Primoż Roglić (Słowenia, Red Bull-BORA-hansgrohe) strata 1.18, 3. Felix Gall (Austria, Decathlon CMA CGM) 1.39.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 2 WRZEŚNIA

TVP 1
20.10. Wiadomości sportowe

TVP 3
16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.35 Wiadomości sportowe

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
14.25 Pn: STS Puchar Polski, Wikęd Luzino – Wisła Płock, 17.25 Znicz Pruszków – Cracovia, 20.25 Widzew Łódź – Korona Kielce (na żywo)

EUROSPORT 1
14.45 Kolarstwo: Vuelta a Espana, 11. etap; 17.45 Tenis: US Open w Nowym Jorku (na żywo)

EUROSPORT 2
16.30 Tenis: US Open (na żywo)

POLSAT SPORT 1
15.45 Siatkówka: ME kobiet, ćwierćfinał, 18.45 Ćwierćfinał (na żywo)

POLSAT SPORT 2
17.55 Pn: Puchar Włoch, Udinese – Wenecja, 20.55 Liga szkocka, Falkirk – Glasgow Rangers (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
15.45 Siatkówka: ME kobiet, ćwierćfinał, 18.45 Ćwierćfinał (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
20.40 Pn: Puchar Niemiec, Osnabrueck – Bayern Monachium (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

eprasa.pl 0b75dbb153

Wszyscy czekali na koniec

Iga Świątek pewnie zameldowała się w drugiej rundzie turnieju w Nowym Jorku. W kolejnym meczu czeka ją sentymentalna podróż do pierwszego wielkoszlemowego triumfu.

US OPEN

Mecz z 80. w rankingu Chinką Xiyu Wang był dla mistrzyni Flushing Meadows z 2022 roku prosty, bezproblemowy, a być może – ku rozczarowaniu kibiców zgromadzonych na drugim co do wielkości Louis Armstrong Stadium – pozbawiony większych emocji. Po godzinie i 28 minutach uśmiechnięta Iga Świątek dziękowała rywalce i publiczności po zwycięstwie 6:2, 6:3.

Polka miała pełną kontrolę nad przebiegiem meczu - łącznie wypracowała 9 break pointów, z których wykorzystała 3, sama nie musząc bronić ani jednej piłki na przełamanie. Wygrała również 80 procent punktów po pierwszym podaniu.

Zawsze gotowa

Łączny bilans w pierwszych rundach Wielkich Szlemów sześciokrotnej mistrzyni tych turniejów wynosi obecnie 30-1, a 28 z tych zwycięstw odniosła bez straty seta. - Nie podchodzę do tych meczów, jakby powinny być łatwe. Nie traktuję ich jako czegoś oczywistego. Od początku turnieju zawsze jestem gotowa, by narzucić odpowiednią intensywność – zauważyła podopieczna Francisco Roiga.

Świątek odniosła się też do hałasu panującego na kortach w Nowym Jorku. - Pamiętam ten szok z tym związany przy pierwszym meczu i zapamiętam to do końca kariery, że tutaj trzeba naprawdę wejść na jeszcze wyższy poziom koncentracji. Ciekawe było to, że przed piłką meczową nagle zapadła cisza. I miałam takie „Jezu, akurat teraz, prawda?". No, ale wszyscy czekali na ten koniec, więc ważne, żeby po prostu to zignorować – uśmiechała się była liderka rankingu.

Podkreśliła też, że podjęła dobrą decyzję, wycofując się z rywalizacji par mieszanych tuż przed startem zmagań singlowych. - Przez ostatnie tygodnie w Toronto i Cincinnati zagrałam bardzo dużo meczów. W tym sezonie nie byłam do tego przyzwyczajona. Dlatego uznałam, że lepiej będzie się zregenerować i po kilku dniach wrócić do solidnego treningu. Szczególnie że w ubiegłym roku przypłaciłam w trakcie US Open występ w parach mieszanych - powiedziała Polka, nawiązując do porażki przed rokiem już w 4. rundzie.

28.
ZWYCIĘSTWO
z rzędu odniosła Iga Świątek w meczu otwarcia w turniejach wielkoszlemowych. Jej ostatnia – i jak dotąd jedyna – porażka w pierwszej rundzie miała miejsce podczas Wimbledonu w 2019 roku, gdy lepsza okazała się Szwajcarka Viktorija Golubic.

Rewanż po sześciu latach

W czwartek jej rywalką będzie Nadia Podoroska. Z 29-letnią Argentynką łączą Igę sentymentalne i bardzo miłe wspomnienia – wygrała z nią w półfinale „covidowego" French Open 2020, czyli w drodze po swój premierowy tytuł w Wielkim Szlemie.

Podoroska, kiedyś 36. w rankingu, w kwietniu wróciła do gry po ponadrocznej przerwie. Na liście WTA jest obecnie 449. W 1. rundzie wygrała ze Szwajcarką Simoną Waltert (89.).

- Nadia jest jedną z tych dziewczyn, które każdą piłkę zwracają na drugą stronę siatki i wymuszają błędy. To jednak było sześć lat temu, więc będę musiała obejrzeć jej ostatni mecz i przygotować się taktycznie. Myślę, że podstawowe rzeczy w jej grze się nie zmieniły – dodała. W kolejnej rundzie może czekać rozstawiona z nr 25. Czeszka Marie Bouzkova lub Brytyjka Harriet Dart (131. WTA).

Wtorkowe mecze 1. rundy dwóch innych Polek – Magdaleny Fręch (41.) z rozstawioną z nr 14 Amerykanką Ivą Jovic oraz Magdy Linette (82.) z brytyjską kwalifikantką Francescą Jones (104.) - zakończyły się po zamknięciu wydania.

(ToM)

Fot. PAP / EPA

Iga Świątek w Wielkim Szlemie nie zwykła przegrywać meczów otwarcia.

KOPCIUSZEK NIE CZUJE SIĘ DOBRZE

■ Sensacyjna finalistka French Open zadebiutowała w zasadniczej części nowojorskich zmagań, ale przygoda w singlu Mai Chwalińskiej okazała się krótka. Przed turniejem amerykańskie media wymieniały jej nazwisko w gronie zawodniczek, które mogą sprawić niespodziankę, a opisując jej sukces na kortach im. Rolanda Garrosa, nazwały ją Kopciuszkiem. W starciu z Amerykanką Taylor Townsend Polka nie miała jednak wiele do powiedzenia i przegrała 2:6, 3:6. - Ludzie lubią takie historie i jest mi bardzo miło. Szkoda, że nie spełniłam oczekiwań, ale zrobiłam wszystko, co mogłam. Nie przyjeżdżałam tutaj z wielkimi nadziejami, jeśli chodzi o wynik. Chciałam zagrać najlepiej jak to możliwe, ale ten poziom nie jest zadowalający. Widać, że nie czuję się dobrze na korcie. Zrobiłam tyle, ile byłam w stanie tego dnia - oceniła tenisistka z Bielska-Białej.

Według ekspertów twarda nawierzchnia nie sprzyja sposobowi gry Chwalińskiej. - Nie uważam, żeby problem leżał akurat w tym, więc nie będę szukać wymówek. Nie wydaje mi się też, aby gra na hardzie była dla mnie większym problemem. Bardziej chodzi o to, jak wygląda moja gra i jak czuję się na korcie – zauważyła. - Przede mną jeszcze rywalizacja deblowa w parze z Magdą Linette, ale teraz będę miała więcej wolnego czasu. Bardzo lubię Central Park i skorzystam z okazji, aby tam się udać – podsumowała.

W HOŁDZIE KOSZYKARZOWI

■ Dwukrotna mistrzyni US Open (2018, 2020) Naomi Osaka po dwóch tie-breakach pokonała Anastazję Zacharową i zaprezentowała kolejny odważny i nietypowy strój. W Australian Open inspirowała się meduzą, podczas French Open wystąpiła w złotym stroju symbolizującym nocny blask Wieży Eiffla, a w Wimbledonie nawiązała do kimona oraz japońskiej ozdoby do włosów – kanzashi. W Nowym Jorku wyszła na kort w czarnym stroju, który był hołdem dla byłej amerykańskiej gwiazdy koszykówki Allena Iversona. - Naprawdę bardzo go lubię. Uwielbiam wyrażać siebie poprzez ubrania. Cieszę się, że wam się to podoba – powiedziała podopieczna Tomasza Wiktorowskiego, która na kort założyła całkowicie białą suknię. - Byłam trochę „zardzewiała" na korcie. Denerwuję się w pierwszych rundach, bo chcę dobrze wypaść i pokazać wam nowe stroje - przyznała 13. tenisistka rankingu. Na Igę Świątek może trafić w ćwierćfinale.

WYNIKI

1. runda singla
Kobiety
Świątek (Polska, 8) - Xiyu Wang (Chiny) 6:2, 6:3, Rybakina (Kazachstan, 2) – Frodin (USA) 6:3, 6:2, Noskova (Czechy, 6) - Volynets (USA) 7:5, 6:1, Osaka (Japonia, 13) - Zacharowa (bez przynależności - bp) 7:6 (8-6), 7:6 (7-3), Cirstea (Rumunia, 16) - Grabher (Austria) 6:3, 6:0, Keys (USA, 22) – A. Korniejewa (bp) 7:5, 6:4, Li (USA, 29) - Ruzić (Chorwacja) 7:5, 6:1, McNally (USA) - Koevermans (Holandia) 7:5, 6:1, Podoroska (Argentyna) - Waltert (Szwajcaria) 4:6, 7:6 (7-5), 6:3, Stephens (USA) - Tauson (Dania) 6:4, 6:1, Joint (Australia) - Samsonowa (bp) 3:6, 6:2, 6:2, Siniakova (Czechy) - Cocciaretto (Włochy) 6:3, 6:2, Lys (Niemcy) – Knutson (Czechy) 6:3, 6:3, Starodubcewa (Ukraina) – Seidel (Niemcy) 6:2, 6:2.

Mężczyźni
Auger-Aliassime (Kanada, 3) - Hijikata (Australia) 7:5, 4:6, 6:3, 7:5, Cobolli (Włochy, 5) – Comesana (Argentyna) 3:6, 2:6, 6:3, 6:4, 6:4, Shelton (USA, 8) - Griekspoor (Holandia) 1:6, 6:1, 7:6 (7-3), 6:2, Fritz (USA, 9) – Blanch (USA) 6:3, 6:2, 6:4, Tiafoe (USA, 11) - Damm Jr (USA) 6:4, 4:6, 3:6, 6:3, 6:4, Tien (USA, 14) - Borges (Portugalia) 6:4, 6:1, 6:2, Mensik (Czechy, 17) - Mochizuki (Japonia) 6:1, 6:4, 7:5, Darderi (Włochy, 21) - Wendelken (W. Brytania) 6:2, 3:6, 6:2, 7:5, Tabilo (Chile, 25) - Hanfmann (Niemcy) 6:3, 6:2, 6:7 (7-9), 6:3, Blockx (Belgia, 28) - Vera (Chile) 6:3, 6:4, 6:2, Duckworth (Australia) - Arnaldi (Włochy, 30) 5:7, 6:3, 6:2, 7:6 (10-8), Berrettini (Włochy) - Wawrinka (Szwajcaria) 7:6 (7-4), 7:6 (7-3), 6:0, Chaczanow (bp) - Burruchaga (Argentyna) 6:3, 6:0, 6:1, Svrcina (Czechy) - Royer (Francja) 6:4, 6:3, 5:7, 5:7, 6:2, Trungelliti (Argentyna) - Shang (Chiny) 0:6, 7:6 (7-5), 1:6, 6:3, 6:4, Halys (Francja) - Acosta (Argentyna) 6:4, 7:5, 6:7 (7-9), 6:1, Popyrin (Australia) - Dimitrow (Bułgaria) 3:6, 6:3, 6:2, 6:4, Fearnley (W. Brytania) - Landaluce (Hiszpania) 4:6, 6:2, 4:6, 7:5, 6:3.

Tajemnica dopingu „Hubiego"

Hubert Hurkacz może liczyć na wsparcie amerykańskich nastolatków, ale o trzecią rundę US Open stanie do walki z ich najlepszym tenisistą.

Fot. Paweł Andrachiewicz / Press Focus

Hubert Hurkacz lubi wielką scenę i w Nowym Jorku zagra na takiej już w drugiej rundzie.

Tenisista z Wrocławia wystąpi na jednej z głównych aren nowojorskiego kompleksu tenisowego Flushing Meadows i po raz pierwszy w karierze zmierzy się z Benem Sheltonem. - To będzie fajne wyzwanie, cieszę się, że będziemy mogli sprawdzić swoje siły. Lubię, jak jest duży kort i dobra atmosfera. Od dziecka marzyłem, aby grać na takich arenach - zdradził Hubert Hurkacz.

Rozstawiony z „ósemką" Shelton to najwyżej notowany z tenisistów gospodarzy. Na otwarcie przegrał seta z Holendrem Tallonem Griekspoorem, ale potem już rządził. 23-latek z Atlanty do Nowego Jorku przyjechał po triumfie w imprezie rangi Masters 1000 w Montrealu na początku sierpnia. Z miejsca stał się nadzieją całych Stanów na pierwszy triumf Amerykanina w US Open od 2003 roku; trzy lata temu dzieliły go od tego dwa zwycięstwa – przegrał w półfinale. Dwie poprzednie edycje zakończył na 3. rundzie, co i tak jest jak dotąd nieosiągalne dla Hurkacza, który najdalej dotarł do drugiego etapu.

Zmagania ostatniej tegorocznej lewy Wielkiego Szlema Polak rozpoczął od zwycięstwa nad Bośniakiem Damirem Dzumhurem (104. ATP) 6:4, 4:6, 6:1, 6:1. - Zajęło mi trochę czasu, zanim zaadoptowałem się do warunków. Tutaj panuje inna atmosfera i na początku nie grało mi się łatwo. Później jednak skupiłem się na sobie i podniosłem swój poziom - tłumaczył Hurkacz.

W trakcie spotkania wspierany był nie tylko przez rodaków, ale głośno dopingowało go kilku amerykańskich nastolatków. - Przed tym turniejem przeprowadziłem kilka treningów w Akademii Johna McEnroe i grałem tam z jednym z tych chłopaków. Okazało się, że to Amerykanin polskiego pochodzenia. Z moim rankingiem nie jest łatwo o kort treningowy, więc łatwiej jest przeprowadzić zajęcia poza ośrodkiem turniejowym US Open. Trzeba pracować na swój status - opisał sytuację 29-latek.

O 3. rundę zagra w środę także drugi z Polaków, Kamil Majchrzak. Rywalem Piotrkowianina (73.) będzie – także po raz pierwszy - rozstawiony z nr 22. Valentin Vacherot z Monaco.

(t, PAP)

eprasa.pl 0b75dbb153